Nr. 36. Lwów — Czwartek dnia 13 Lutego. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabobonnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o sprawach, analesionych przedsiębiorstw i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schobelsdorffa we Lwowie Plac Halicki 1. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. zwykłe . . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Katarzyny Ricci | Cyrusa i Jana
Jutro: św. Walentego B. | Tryfona Męcz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 18
Zachód „ „ 5 m. 12

Długość dnia godzin 9 minut 54
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Tendencyjność regencyi poznańskiej.

Kiedy w styczniu, zaraz po otwarciu sejmu pruskiego, zaczęła się w nim „rozprawa polska", hr. Bülow usprawiedliwiał politykę germanizacyjną przedewszystkiem wrogiem dla państwa usposobieniem Polaków, następnie tem, że nasza ludność rozmnaża się prędzej od niemieckiej i w końcu bojkotowaniem niemieckich kupców, rzemieślników i przemysłowców przez Wielkopolan. Pierwszego zarzutu niepodobna było udowodnić, ponieważ Polacy nie dopuszczają się żadnych zdrad stanu, podatków nie odmawiają, wojskową służbę pełnią sumiennie i nawet domy swe oświetlają w dniach dynastycznych uroczystości. Wprawdzie niektóre dzienniki przemawiają tonem bardzo rozdrażnionym, ale atakują nie państwo, lecz hakatystów i administracyę; przytem nawet cała prasa, a cóż dopiero jej część, nie może być brana za jedno z ogółem ludności, — z tym ogółem, którego przedstawicielką jest parlamentarna reprezentacya, ta zaś nigdy nie występowała przeciw państwu. Drugi zarzut, zrobiony przez hr. Bülowa Polakom, był tego rodzaju, że przez uprzejmość dla powagi rządowych oświadczeń, lepiej się nad nim nie zastanawiać: prędsze lub powolniejsze rozmnażanie się jakiejś narodowości nie może być dowodem jej politycznych usposobień. Wreszcie trzeci zarzut, jedynie godny uwagi, był ten, że Polacy bojkotują Niemców. Toby rzeczywiście dowodziło nieprzyjaźni i kazało przypuszczać, że polska ludność wytknęła sobie cele, które przy pewnych okolicznościach mogą być uważane za szkodliwe dla państwa. Ale czy naprawdę jest bojkot? Jest w niektórych dziennikach poznańskich namawianie do niego, — temu nikt nie przeczy, lecz za owe dzienniki nie może być odpowiedzialna ludność, ponieważ nawet nie ona ułożyła ustawę prasową. My w tej chwili wcale się nie zastanawiamy nad tem, czy bojkot może być uważany za czyn wrogi państwu, czy też nie; owszem, próbujemy stanąć na pruskiem stanowisku i przypuścić, że usuwanie się polskiej publiczności od kupców i rzemieślników niemieckich, którzy tę polską publiczność traktują niegrzecznie, jest objawem wrogiego względem państwa usposobienia. Dalej w ustępstwie dla hr. Bülowa pójść niepodobna. Otóż, zrobiwszy to ustępstwo, stawiamy teraz pytanie: czy ludność rzeczywiście bojkotuje niemieckich kupców i przemysłowców?

Hr. Bülow poparł swój zarzut świeżo otrzymanym raportem poznańskiego regenta p. Bittera, który utrzymuje, że „bojkot niezawodnie jest, ale natura tej rzeczy jest taka, że faktami niepodobna tego udowodnić". Pomimo jednak tego p. Bitter daje następujące dowody: powstały nowe, a liczne sklepy i warsztaty polskie, konkurujące z niemieckiemi, a usilnie popierane przez Polaków; jakiś polski przemysłowiec powiedział niedawno komuś, że wolałby mieć niemiecką czeladź, ale boi się gniewu Polaków; są piwiarnie, kawiarnie i restauracye niemieckie, do których Polacy przestali chodzić. Oczywiście, te dowody nie mają żadnej wartości. Gdzie z Polakami są niegrzeczni, albo gdzie dla nich, coraz uboższych wskutek polityki rządowej, jest za drogo, tam oni nie zaglądają — oto i wszystko. Lecz p. Bitter nie poprzestał na tych dowodach. Jeden największego kalibru zostawił na sam koniec. Oto — rzekł — dawniej we wszystkich zawodach przeważała liczba niemieckich przedsiębiorców, majstrów i rzemieślników samoistnych, teraz zaś przeważa liczba polskich. I tak naprzykład jeszcze przed dziesięciu laty majstrów budowlanych w Poznańskiem znacznie więcej było Niemców niż Polaków, teraz zaś pierwszych jest 133-ech, a drugich 137-miu i ci pierwsi zatrudniają 639 czeladników i uczni, a owi drudzy 1521. Tak samo ułożyły się stosunki we wszystkich innych rzemiosłach.

Kiedy hr. Bülow odczytał ten raport w sejmie, hakatyści krzyczeli: „słuchajcie! słuchajcie!" a Polacy rzekli, że dobrzeby to było, ale oni temu nie wierzą. Niemieckie pisma zaraz nazwały ów raport tendencyjnym, co przyrzekły udowodnić. Otóż właśnie teraz udowodniły.

Przedewszystkiem, jeżeli polskich kupców jest więcej niż niemieckich, to poznańska izba handlowa powinna posiadać polską większość, tymczasem zasiada w niej 31 Niemców, a tylko 5 Polaków. To znaczy, że w każdej gałęzi są przeważnie tak małe sklepiki, iż one nie opłacają nawet czwartej klasy podatku procederowego. Tymczasem p. Bitter postawił w swym raporcie owe sklepiki na równi z wielkimi handlami, należącymi przeważnie do Niemców. — Następnie, jeżeli polskich samoistnych majstrów więcej niż niemieckich, to znowuż komisye egzaminacyjne, wyzwalające czeladników na majstrów, powinny być przeważnie polskie. Tymczasem taka komisya kuśnierska, krawiecka, kapelusznicza, rymarska i rękawicznicza posiada 24 Niemców, a 9 Polaków; szewska — 26 Niemców, 8 Polaków; stolarska 26 pierwszych, a 7 drugich, szlifierska trzech Polaków na 16 Niemców, wreszcie w komisyach innych rzemiosł wcale nie ma Polaków. Z tego zestawienia znowu wynika, że jeśli policzyć naprzykład wszystkich szewców w kraju, to być może, że polskich majstrów więcej niż niemieckich, ale polscy nie mają czeladzi i uczni, sami ledwie żyją z łatania obuwia, podczas gdy niemieccy posiadają ludne warsztaty. W dalszym ciągu swych wywodów rozpatrują dzienniki poznańskie każdy po kolei zawód rzemieślniczy i przemysłowy i cyframi udowadniają, że polscy majstrowie są przeważnie „wyzwolonymi robotnikami, a niemieccy — przedsiębiorcami na wielką stosunkowo skalę. Niemiecki majster murarski, który z liczną czeladzią i z wielkim inwentarzem narzędzi sam buduje domy — i polski majster murarski, mający do pomocy wyrostka-syna, a zarabiający drobnemi naprawkami, znaleźli się w raporcie p. Bittera obok siebie jako równie silni przemysłowcy. Gdyby za podstawę stosunku ekonomicznego rzemieślników polskich do niemieckich wziął p. Bitter nie liczbę osób, lecz wielkość opłacanego przez nich podatku, toby się okazała ogromna przewaga Niemców. A gdyby wreszcie uwzględnił p. Bitter, że podatkami urzędnicy gnębią Polaków, Niemców zaś faworyzują i gdyby z tego powodu wziął za podstawę swych obliczeń nie wielkość opłacanego podatku przez jednych i drugich, lecz ich obrót, toby się okazało, że przewaga Niemców jest olbrzymia.

To jest fakt niewymownie dla nas smutny, bardzo bolesny, a wobec niego tendencyjność raportu p. Bittera wygląda na szyderstwo. Ten dygnitarz oddał usługę hakatyzmowi, ale oprócz tego pamiętał o sobie i o licznym szeregu swoich pomocników. Urzędnicy w Wielkopolsce są lepiej opłacani, aniżeli w innych prowincyach państwa, otrzymują sute gratyfikacye z dyspozycyjnego funduszu i prędzej awansują. Wszystko to zniknąćby mogło, gdyby uznano prawdę, że Polacy wcale nie wypierają Niemców i dla państwa nie są niebezpieczni. Z tego powodu p. Bitter pisał raporty, mając na celu nie dobro państwa, lecz własne swoje interesa. To jest zrozumiałe. Ale państwo, które dla gnębienia jakiejś jednej prowincyi obdarza jej urzędników osobnymi przywilejami, na długo się wyrzeka prawdziwych wiadomości z tej prowincyi, rządzi nią na podstawie fałszywych raportów i samo buduje własną klęskę.

Stosunek Anglii do Niemiec.

W całej Europie dużo się teraz mówi o jakiemś niezwykłem naprężeniu stosunków między Anglią a Niemcami. Owo naprężenie uwydatniło się nawet w tem, że książę Walii, który przybył do Berlina na uroczystość z powodu rocznicy urodzin cesarza Wilhelma, miał zabawić dni pięć, a na trzeci już wyjechał, przyczem na wszystkich dworcach prześladowały go okrzyki publiczności, demonstrującej na cześć Boerów. Ów książę otrzymał od cesarza Wilhelma tytuł szefa pułku kirasyerów, stojących w Kolonii, miał więc tam pojechać, bo tak każe zwyczaj, lecz zmienił ten zamiar i prosto się udał do Anglii. Londyńskie dzienniki przepełnione są wiadomościami o niewłaściwem zachowywaniu się Niemców względem księcia, który jest następcą tronu. Wreszcie teraz pojawił się nowy dowód głuchego zatargu między Anglią a Niemcami: oto *Norddeutsche Allg. Ztg.*, gazeta niemal zupełnie urzędowa, wystąpiła przeciw dowodzeniu angielskich i amerykańskich dzienników, jakoby Niemcy w przeddzień wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią starały się skłonić wszystkie mocarstwa do solidarnego zaprotestowania przeciw mieszaniu się Stanów do sprawy kubańskiej, jako wewnętrznej hiszpańskiej. *Nordd. Allg. Ztg.* utrzymuje, że nie Niemcy czyniły te zabiegi, lecz Anglia, a było to na konferencyi ambasadorów w Waszyngtonie. Otóż wprawdzie ta sprawa jest już przedawniona i niewątpliwie rząd Stanów Zjednoczonych dawno wie, jak było na owej konferencyi ambasadorów, niemniej jednak wystąpienie *Nordd. Allg. Ztg.* ma na celu poróżnienie opinii publicznej północno-amerykańskiej z angielską. Ten zamiar jest tem złośliwszy, że właśnie teraz rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył w izbie reprezentantów, iż wszelka agitacya boerofilska jest bezcelową, ponieważ rząd nie chce się mieszać do sprawy boerskiej, która jest wewnętrzną angielską. Wystąpienie *Nordd. Allg. Ztg.* ma więc to znaczenie, że oto skrupuły rządu waszyngtońskiego są zbyteczne, bo Anglia chciała zaszkodzić Stanom, a więc i one teraz mogą jej zaszkodzić.

Wskutek chłodu, który zapanował między Anglią a Niemcami, pierwsze z tych mocarstw podobno zupełnie się odwraca od trójprzymierza, któremu dotąd sprzyjało, co dla włoskich interesów może być niebezpieczne, a to wywołuje w Rzymie wielkie zaniepokojenie. Berlińskie dzienniki dowodzą, że takie odosobnienie się Anglii jest właśnie korzystne dla powszechnego pokoju, bo zbrojne siły trójprzymierza dorównywają siłom sojuszu francusko-rosyjskiego, a w takich warunkach nikt nie zechce wywoływać wojny. Lecz gdyby nawet tak było, to przecież nie berlińskie dzienniki powinny z tego się cieszyć, skoro Anglia sprzyjała trójprzymierzu, bo jeżeli nie atakuje się równego, to tembardziej nie atakuje się silniejszego. Ale co ważniejsza, że Anglia tylko się odosobni, bo owszem wolno przypuszczać, że się zbliży do Rosyi i Francyi. Od czasu coraz głośniej opinia angielska nawołuje swój rząd do usunięcia wszystkich nieporozumień z Rosyą, a jak wiadomo ze sprawy cukrowej, rząd londyński zaatakował cukrowy przemysł austryacki i niemiecki, oszczędził zaś francuski, chociaż ten ma największe na świecie fiskalne ulgi. Słowem, niewątpliwie buta Niemców tak ich zaślepia, że sami szkodzą trójprzymierzu.

Chmielowski o Sienkiewiczu.

(**„Henryk Sienkiewicz w świetle krytycznem"** *Piotra Chmielowskiego*. Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego).

„Od wszelkiej stronniczości daleki, stoi po nad ludźmi, wypadkami i kierunkami religijnymi, zawsze ostrożny i sumienny, baczny na zalety, ale niezamykający oczu i na wady; oto typ anatoma, który, mając przed sobą ciało na stole sekcyjnym, nie dba o to, czy jest to ciało pięknej dziewicy, czy brzydkiego potwora.... W bezpiecznem schronisku ścisłego objektywizmu tak starannie ukrywa on swoje ja czujące, radosne, czy zbolałe, że dzieło jego czyni częstokroć wrażenie, rzec można, bezosobistego".

Tak scharakteryzowano niedawno p. Piotra Chmielowskiego. W tej sylwetce, pisanej nietylko z bardzo wielką sympatyą, ale prawie z entuzyazmem, położono największy nacisk na jeden rys, jako główny, zasadniczy, najbardziej charakterystyczny dla indywidualności p. Chmielowskiego. Tym rysem najwybitniejszym ma być „ścisły objektywizm", służący za bezpieczne schronisko dla jaknajstaranniejszego ukrywania swych sympatyj i antypatyj, dający możność i zdolność wznoszenia się po nad ludzi, po nad prądy społeczne, filozoficzne, polityczne, religijne itd.

Mimo najszczerszych chęci tego rysu charakterystycznego niepodobna znaleźć w całej dotychczasowej pracy literackiej p. Chmielowskiego. Wszędzie i zawsze jak najjaskrawiej, jak najdobitniej i najwyraziściej zaznaczają się jego ogromne sympatye dla pewnych kierunków filozoficznych i społecznych, dla pewnych kategoryj twórczości literackiej i z tych predylekcyj dla zasad bezpośrednio wynikają także względy dla pewnych jednostek twórczych, a swojego rodzaju — *lâchons le mot* — wstręty i antypatye dla drugich. To też p. Chmielowski, *le juge impitoyable* wszystkich, co są odmiennych z nim zapatrywań socyalnych i filozoficznych, ubiera się w różowe okulary, sądząc każdego, kto w swej twórczości przejawia skłonność do jego ideałów, do jego poglądu na świat i życie. Tak było we wszystkich pracach krytycznych p. Chmielowskiego, czy to o dramacie polskim, czy to o poezyi i powieści; tak było w jego historyi literatury polskiej, tak jest wreszcie w jego książeczce o Sienkiewiczu.

Trafnie więc zauważył niedawno jeden z wybitnych pisarzy, iż „ten niezmiernie pracowity i wielce użyteczny archiwista naszej literatury, ile razy chce krytykować współczesnych sobie autorów, doświadcza złudzeń wzrokowych: w krytykowanym widzi nie to, co w nim jest rzeczywiście, lecz to, co sam chce widzieć". Przyczyna tych halucynacyj optycznych jest naturalna zupełnie: jest nią to, że p. Chmielowski zamiast patrzeć na dzieło sztuki okiem estetyka, okiem o wyrobionej do możliwie najwyższego stopnia wrażliwości estetycznej, zdolnem do odczucia i wynalezienia piękna wszędzie, gdzie ono jest, — patrzy zawsze okiem społecznika, oceniającego dzieło sztuki li tylko z punktu widzenia pewnych teoryj, nie mających nic wspólnego z estetyką, — teoryj, z któremi się zrósł i zżył, które mu przeszły w krew, z któremi się rozstać nie może, choćby chciał.

Przypomnijmy sobie jedną fundamentalną zasadę. Przypomnijmy sobie, że tak jak krytyka wogóle, tak i krytyka literacka w szczególności jest sztuką i wymaga zupełnie innych kwalifikacyj, niż np. historya literatury. Krytyk więc przedewszystkiem winien być artystą, winien mieć w sobie wrodzoną i wysubtelnioną wrażliwość estetyczną, zdolność odczucia, ocenienia i uwydatnienia artystycznej wartości każdego dzieła, zdolność zrozumienia i odtworzenia w sobie wszystkich odruchów i wzruszeń duszy twórczej, przejawiających się na zewnątrz połączeniem linij, form, kolorów, czy słów. Comprendre, c'est égaler — powiedział Ernest Hello pod adresem krytyków i to zrozumienie, odczucie wszystkich przejawów twórczości artystycznej jest postulatem koniecznym; ono umożliwia wzniesienie się choćby chwilowe do poziomu analizowanej jednostki twórczej, wniknięcie w najgłębsze tajniki duszy, która wydała z siebie dzieło sztuki. Aby jednak mieć w sobie tę zdolność, na to trzeba być artystą.

P. Chmielowski artystą nie jest wcale. Nie ma w nim ani wrażliwości estetycznej, subtelniejszej nad bardzo przeciętną, ani też zdolności uchwycenia i uwydatnienia tych pierwiastków, które są charakterystyczne, które najwybitniejszym, najpotężniejszym dziełom nadają odrębne, wyróżniające je od innych piętno. Kanon estetyczny p. Chmielowskiego jest ciasny i przestarzały. Dawno już skonstruował on sobie pewne szablony, ramki, w które wkłada każde dzieło sztuki, każdą indywidualność twórczą. To, co wychodzi po za te ramki, co się w nich nie mieści, temu on odmawia racyi bytu, to on potępia i odrzuca bez namysłu i bez zastrzeżenia. Suchy, racyonalistyczny, trzeźwy kierunek umysłowy, wrodzony, a w dodatku wyrobiony umyślną i celową pracą, uniemożliwia mu przejęcie się gorętsze estetycznem wrażeniem, nie dopuszcza entuzyazmu i zapału, utrzymuje go stale w atmosferze spokoju i chłodu, zabójczej dla każdego lotniejszego porywu. Robi on na mnie wrażenie człowieka, który zamiast patrzeć wolnem okiem na cudowne kształty Wenery milońskiej, patrzałby na nią przez mikroskop. Bo nie mogąc odczuć i zrozumieć i uwydatnić wrażeń potężnych, przejmujących, głębokich, stosuje analizę drobiazgową tam, gdzie ona jest zbyteczną prawie zupełnie, zastanawia się nad drobnymi, podrzędnymi szczegółami, wyszukuje najmniejsze usterki, błędy, skazy i rozpisuje się o nich szeroko, czyniąc z tej drobnej analizy główną, wyłączną prawie treść swych krytycznych studyów. Jest to rzeczywiście „typ anatoma", któremu obojętne, czy ma przed sobą „ciało pięknej dziewicy, czy brzydkiego potwora", tylko, że ta obojętność nie jest zaletą, ale jest wadą bardzo wielką i nie jest wynikiem „ścisłego objektywizmu", ale jest skutkiem braku wrażliwości na to, co jest największe, najważniejsze w dziełach sztuki, jest skutkiem braku uzdolnienia i ukwalifikowania do analizy ściśle estetycznej. *Er sieht den Wald vor lauter Bäumen nicht*; grzęznąc w małostkowych szczegółach, traci siły, któreby mu dały wznieść się w górę i *à vol d'oiseau* ogarnąć wzrokiem całość, jej najwybitniejsze, najcharakterystyczniejsze rysy. A dodać do tego trzeba ów społecznikowski łokieć, którego p. Chmielowski nigdy z rąk nie wypuszcza.

Le style est l'homme même; ś. p. Buffon ucieszyłby się, gdyby przeczytać mógł którąkolwiek z rzeczy p. Chmielowskiego. Styl suchy, bezbarwny, operujący najzwyczajniejszymi zwrotami, monotonny, nie mający w sobie ni siły, ni polotu i werwy, często zawiły i niejasny, często niezbyt poprawny, zdradza odrazu charakterystyczne cechy umysłu p. Chmielowskiego, zdradza odrazu, że ten „niezmiernie pracowity archiwista" nie ma w sobie nic a nic artysty i nie wzniesie się nigdy na wyżyny, z którychby mógł ogarnąć szerokie rozległe widnokręgi.

Książka o Sienkiewiczu, która — jak sam autor przyznaje — „składa się z ocen, kreślonych pod świeżem wrażeniem, z przeczytania pewnych dzieł odniesionem" — nie jest wcale lepszą od innych prac krytycznych p. Chmielowskiego, przeciwnie, jest jedną z najsłabszych. Nie ma tu żadnej syntezy, nie ma tu zarysowanej wyraźnie sylwetki wielkiego pisarza, niema tu uwydatnienia charakterystycznych cech twórczości Sienkiewicza, tych cech, które czynią z autora „Krzyżaków" tak odrębną, tak samodzielną i oryginalną indywidualność artystyczną. Jest to zbiór streszczeń rzeczy znanych ogólnie i zbiór drobnostkowych, najczęściej bezpodstawnych gderań.

P. Chmielowski staje tu wobec Sienkiewicza, jakby nauczyciel wobec ucznia i — widocznie chcąc zaznaczyć dobitnie swą tenden-

---

160)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego

(Ciąg dalszy)

Od wsi Bocequillos nadciągać jęli generałowie, mamelucy, wreszcie marszałkowie.

Pod smutnie czerniejącemi konarami rozłożystego platanu — zaroiło się od mundurów. Na zczerniałej murawie ukazały się barwne mundury adjutantów, złote szychy generałów, żaboty marszałków, malownicze zawoje mameluków, akselbanty, pióropusze, feldcechy, srebrne ładownice, dworskie fraki, niedźwiedzie czapy, wysmukłe kity.

Napoleon wysłuchał raportu naczelnika przedniej straży, generała Montbruna, a potem długą miał rozmowę z Besièresem.

Marszałek zdawał sprawę z odbytego rekonesansu pod górami. Cesarz z uwagą słuchał wniosków i wywodów. Bessières w żywych barwach malował obronność pozycyi nieprzyjacielskiej.

Napoleon z głową schyloną poglądał na ognisko. W tem między oficerami cichy powstał szmer. Bonaparte podniósł głowę i zobaczył żołnierza, który z fajeczką w ręku przedzierał się do ognia cesarskiego, aby ją zapalić. Generał Montbrun zdążył go w porę zatrzymać... Lecz cesarz Napoleon skinął na generała i rzekł spokojnie:

— Laissez le faire!

Montbrun ustąpił z drogi śmiałkowi. Żołnierz z flegmą zbliżył się do ognia, ukląkł, wygarnął rozpalony węgielek końcem pałasza i z zadowoleniem pociągnął raz i drugi fajeczkę, rozkoszując się błękitnym dymem.

Bonaparte śledził uważnie ruchy żołnierza, ten atoli nie zdawał się zwracać uwagi na obecność cesarza.

Oficerowie poglądali w milczącem zdumieniu na tę scenę.

Kiedy już fajeczka rozżarzyła się na dobre, żołnierz zawrócił spokojnie od ogniska. Montbrun schwycił go za ramię.

— Podziękuj najjaśniejszemu panu za jego łaskawość! — upominał gorączkowo.

Żołnierz przystanął — spojrzał na Bonapartego i odparł flegmatycznie, wskazując na wychylające się ze mgieł górskie łańcuchy.

— Ja mu tam... podziękuję!...

Montbrun cofnął się mimowoli. Żołnierz skręcił na lewo ku obozowisku szwoleżerów. A za nim szedł wzrok Bonapartego jasny, promieniejący, zapatrzony w czworograniastą czapę żołnierza, w karmazynowy kołnierz białego płaszcza.

Za żołnierzem tymczasem skoczył stojący w świcie szef Kozietulski.

— Jak się nazywasz?

— Paskudnie, panie pułkowniku! — odrzekł ponuro żołnierz.

— Mów... jakże?

— Poniński!

Bonaparte spojrzał znów pytającym wzrokiem na Bessières'a, który przerwał raport.

— Więc cóż więcej?

— Sire! Potwierdzić muszę to, co mówiłem wczoraj. Pozycya jest niezdobytą... Trzebaby zacząć obejście gór.

— Nie! Tu trzeba piorunującego ataku!

— Tak jest, sire!... Lecz czy piechota zdoła wedrzeć się?

— Jazda!...

— Sire! — wyjąknął pomieszany marszałek. — Niech mi wolno będzie... przypomnieć, że w wąwozie ledwie czterech żołnierzy obok siebie pomieścić się zdoła... szesnaście armat broni go... trzynaście tysięcy wojska na górach. Krzyżowym ogniem zniosą każdy pułk, zanim ten dotrze do pierwszej pozycyi... Przed wąwozem jest przekop, czy rzeczka nawet! Sire!... to jest niepodobieństwem!

Bessières umilkł, wystraszony własną śmiałością. Napoleon zaciął usta. Po chwili milczenia, rzekł sucho:

— Który szwadron szwoleżerów jest dziś na służbie?

— Trzeci, sire! — odpowiedział Bessières.

— Niech będzie przy mnie!

— Według rozkazu!

— Victor!...

Marszałek Perrin stanął przed cesarzem.

— Możesz zaczynać!

Victor salutował cesarza, a potem skoczył do trzymanych w pobliżu wierzchowców. Tłum adjutantów rzucił się za marszałkiem.

Bębny warknęły — trąbki zagrały chrapliwie. W dali iść zaczął głuchy, miarowy szum.

Baterya Senarmonta ryknęła ponuro, a w ślad za nią padły pierwsze, bezładne strzały tyralierów.

Góry milczały, połyskując dumnie swym skalistym, szklistym pancerzem i tonąc we mgłach.

Za czwartą salwą Senarmonta, Guadarrama plunęła żelazem. Huk przeraźliwy, pomnożony przez echa górskie, wstrząsnął powietrzem. Don Benito San Juan czuwał.

Kule armatnie pruły opary i darły zasłony. Dziewięćdziesiąty szósty pułk ruszył środkiem wprost ku wąwozowi, dźwigając pęki faszyny.

Na lewem skrzydle pierwszego batalionu maszerował stary kapral, Protot i gawędził z idącym obok niego szeregowcem:

— Zagadali do siebie! Co? Jak to gwiżdżą! Ślepa pukanina! Chociaż czasem szelmy... wymacać potrafią!... Baczność!

Kula armatnia padła u stóp kaprala, żłobiąc krwawą bruzdę w szeregach!

Protot schwycił się za piersi i jęknął z tryumfem:

— Widzisz.. mówiłem, czasem wymaca!...

Armaty grały coraz szybciej, coraz zajadlej. Piechota hiszpańska raziła ołowiem. Pułk dziewięćdziesiąty szósty stopniał w ogniu, każdy krok znaczył krwawemi strugami aż zdołał rzucić pęki faszyny w rozwarte szeroko brzegi rzeczki.

Faszyna spływać zaczęła szarpana wartkim nurtem... lecz tuż za nią jęły się staczać ludzkie ciała.

Pułk osłabł. Jeszcze wlec się próbował, raz jeszcze zdobył się na rotowy ogień, lecz zasypany żelazem, cofnął swoje strzępy. Za nim już stał drugi pułk, za drugim trzeci, czwarty. Tyralierzy coraz zacięciej razili stojących na stokach gór Hiszpanów. Ci cofnęli się za wierzchołki.

Cel zniknął dla tyralierów. Wąwóz i góry jeżyły się stalowemi lufami karabinów i groźnemi paszczami armat.

Pułki piechoty szły. Szły ponure, milczące. Szły, rozumiejąc, że na zgubę pewną idą, że zanim zdołają do skał dotrzeć — armaty nieprzyjacielskie zdziesiątkują ich, zmiażdżą.

Rozkaz.

Marszałek Victor zsiadł z konia i stanął na czele dziewiątego pułku, maszerującego na lewe skrzydło — generał Semele z przeciwnej strony wiódł pułk dwudziesty czwarty. Wodzowie pierwsi wdarli się na najbliżej stojące skały i usiłowali pociągnąć za sobą żołnierzy — atoli góry bluznęły gwałtowniejszym jeszcze potokiem kul...

Żołnierze francuscy zmieszali się i jak fala morska, rozpadająca się u podnóża skał — rozprysnęli się w bezładne kłęby i cofnęli w nieładzie.

Rozkaz

Victor nowy pułk zagrzewa. Dywizya Ruffina posuwa się na czoło. Już dopaść zdołała pnącego się ku górom tarasu, już kilkunastu żołnierzy skryło się za zrębami skał, gdy znów grad stalowy stoczył się ku dywizyi, pierwsze szeregi zmiótł, drugie potargał, trzecie zmieszał!...

Rozkaz.

Bębny warczą zajadle. Co chwila z huku armatniego dobywa się rozpaczliwa komenda:

— Szlusuj!

Kolumny zwierają się posłuszne i nikną w oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

cyę reagowania przeciw „bezkrytycznym zachwytom“, traktuje tego ucznia z góry, z majestatyczną powagą, pewną protekcyonalnością i pewnem poczuciem wyższości krytyka nad twórcą. Ztąd wrażenie bardzo niemiłe. Bardzo być może, iż p. Chmielowski nie miał wcale zamiaru nadania tego nastroju swej książce, ale ostatecznie wrażenie takie się ma i stracić go niepodobna. Wrażenie ujemne potęguje się nieustannie, gdy widzimy stałe uwydatnianie najbardziej drobnostkowych, najmniej dostrzegalnych, zupełnie błahych wad i usterek, przy równolegle idącym braku odpowiedniego uwydatnienia największych zalet i piękności, jakby nie istniały te wspaniałe karty, które zdobyły Sienkiewiczowi niespożytą chwałę. Tu uwydatnia się najlepiej brak wrażliwości estetycznej u p. Chmielowskiego, to, co czyni z niego „typ anatoma“, obojętnego, czy ma przed sobą „ciało pięknej dziewicy“, czy brzydkiego potwora. Mikroskop użyty tam, gdzie trzeba lunety.

Najsurowiej obszedł się p. Chmielowski z pierwszą częścią Trylogii. Mało co mu się tam podoba. Irytuje go „papierowa doskonałość“: Jeremi Wiśniowiecki; nie podoba mu się Skrzetuski, ten „zbyt miękki i zbyt wrażliwy (??) ulubieniec Sienkiewicza“, ten Skrzetuski, „który widocznie był trochę literatem“; nie podobają mu się dowcipy Zagłoby, jako „mielenie niedorzeczności“, w obrazie śmierci Podbipięty razi go „teatralność“ (?!), w innych znów — według nas skończenie pięknych — momentach „melodramatyczność i przesada“. Wydaje mu się „psychologiczną łamigłówką“ to, że Zagłoba, ten „*nikczemny* samolub“, porzuca w Rozłogach Bohuna i przychodzi z ratunkiem Helenie. To, że Helena, „którą jako idealnie szlachetną poznaliśmy“, pozostawia ślepego Wasyla i nie stara się go uratować, jest w oczach Chmielowskiego strasznym błędem, który mu „odbiera wiarę w prawdę malowanych postaci“. Chcielibyśmy tylko wiedzieć, skąd p. Chmielowski wie, że Zagłoba przed spotkaniem Heleny był faktycznie „nikczemnym“ samolubem i chcielibyśmy wiedzieć, czy nawet „najidealniej szlachetna“ młodziutka dziewczyna w podobnej sytuacyi nie zapomniałaby o wszystkich ślepych Wasylach na świecie. Ale nie mamy miejsca na powtarzanie wszystkich drobnostkowych zarzutów, czynionych przez p. Chmielowskiego Sienkiewiczowi, ani na polemikę z nim. Przytoczymy tylko jedno jeszcze: sąd p. Chmielowskiego o przygodach Zagłoby podczas ucieczki z Heleną, o przygodach, które przedstawiają mu się tak, „jak większa część awantur, opisanych przez Dumasa ojca“, bo nie są nieprawdopodobne, ale — — są nieprawdopodobne. Dla udowodnienia przytacza p. Chmielowski fakt „porżnięcia“ koni przez wilki w stepie. „Przytem zarówno konie, jak i wilki bardzo przyzwoicie rolę swą odegrały. Nie zbliżają się do śpiących, żeby im snu nie przerywać, wyły zaś i chrapały bardzo dyskretnie, tak, żeby tylko Helena usłyszeć je mogła“. Ironia bardzo tania, używana przez p. Chmielowskiego często. Zarzut sam — pomijając jego błahość — zupełnie bezpodstawny, a zdradzający tylko zupełną nieznajomość natury wilka i faktów, powtarzających się po dziś dzień bardzo często, np. na Polesiu, gdzie w pobliżu kilkunastu koniuchów wilki „rżną“ konie, jak swoje, nie przerywając nikomu miłego snu.

Tego rodzaju są wszystkie prawie zarzuty p. Chmielowskiego, którym poświęca on tyle miejsca, że widocznie nie starczyło mu go na uwydatnienie tego, co piękne i co najważniejsze. Z dwóch niby poważniejszych zarzutów, pierwszy o „apoteozie gospodarki szlacheckiej“ na Ukrainie, jest starym, oklepanym frazesem, bez żadnej najmniejszej podstawy, nie warto się z nim nawet rozprawiać; drugi zaś, jakoby Sienkiewicz w powieści historycznej nie obejmował całokształtu życia narodowego danej epoki, jest wymaganiem, trochę za daleko idącem, prowadzącem do tego, żeby powieść historyczna stała się czemś w rodzaju monografii wyczerpującej danego momentu.

Po „Ogniem i mieczem“ na stół sekcyjny przychodzi „Potop“, znajdujący trochę więcej łaski w oczach p. Chmielowskiego, mimo, że „wątek powieściowy“ — powiada p. Chmielowski — jest tu w zasadniczych punktach naśladowany z „Anuncyaty“ Kaczkowskiego. Gdzie, co, jak, w czem? Tego p. Chmielowski nie mówi, idzie dalej, rzuciwszy, tak od niechcenia, oskarżenie bardzo poważne, a *zupełnie* bezpodstawne, bo między „wątkiem powieściowym“ Sienkiewiczowskiego „Potopu“ a Kaczkowskiego „Anuncyatą“ jest tyle podobieństwa, co między wiedeńskim kościołem św. Szczepana a kościołem św. Piotra w Rzymie, albo między p. Chmielowskim a Stanisławem hr. Tarnowskim. Ale p. Chmielowski lubi wyszukiwać nieistniejące podobieństwa, jak np. między początkiem „Niewoli tatarskiej“ a „Beniowskim“, albo pomiędzy powrotem Rzepowej („Szkice węglem“) a ucieczką Basi („Pan Wołodyjowski“), przyczem drugi z tych obrazów ma być „kopią“ (!!!) pierwszego itd. itd.

Krytyka „Bez dogmatu“ nie udała się p. Chmielowskiemu; jeszcze najlepszą jest analiza „Rodziny Połanieckich“ (ale tylko miejscami) i „Krzyżaków“, którą tę powieść p. Chmielowski stawia wysoko.

Formułując ogólny sąd o książce p. Chmielowskiego, trzeba powiedzieć otwarcie, że lepiejby było, gdyby te poszczególne oceny — ogłoszone przeważnie swojego czasu w „Ateneum“ — nie były się ukazały razem zebrane w jedną całość. Całości organicznej nie stanowią. Na twórczość Sienkiewicza nie rzucają żadnego światła. Charakterystyki największego naszego pisarza w nich się nie znajdzie. Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem Piotra Chmielowskiego robi wrażenie wypłowiałego dagerotypu, w którym nie można dopatrzyć się rysów i wyrazu twarzy. A przytem książka ta przyczyni się do znacznego zbałamucenia pojęć wśród tych, którzy przyzwyczajeni *jurare in verba magistri*, tem śmielej wojować będą frazesami, mającymi być reakcyą „przeciw bezkrytycznym zachwytom“. Bo u nas to tak zawsze: apoteozujemy miernoty, a obniżamy z filisterską *Schadenfreude* to, co istotnie wielkie...

Z izby sądowej.

Brzeżany, 10 lutego.

(*Operacye finansowe lichwiarzy*).

Pan Abraham Babad, zamieszkały w Bursztynie, widząc, że mu handel drzewem przynosi małe zyski, postanowił sobie wynaleść inne źródło zarobkowania i przystąpił w lipcu 1900 roku do założenia banku, w którym kazał się wybrać dyrektorem urzędującym, a do pomocy dodać sobie wytrawnego w obliczaniu odsetek, egzaminowanego buchaltera Abrahama Frischa.

Ponieważ Abraham Babad miał niewiele kapitału, aby rozpocząć operacye finansowe, udał się do kuzyna swego, zamieszkałego w Belgii i namówił go do ulokowania kapitału w kwocie 10.000 K. w założonem przez siebie Towarzystwie kredytowem dla handlu i przemysłu, stowarzyszeniu zarejestrowanem z ograniczoną poręką w Bursztynie.

Z tym kapitałem wzmocnionym nadto udziałami najbliższych swoich znajomych, rozpoczął Abraham Babad swój zawód bankiera-finansisty.

W dniu 29 lipca 1900 zwołał walne zgromadzenie członków Towarzystwa, na które przyszło 11 członków, bo prawdopodobnie więcej jeszcze ich nie było, i uchwalono jednogłośnie wybrać z pośród siebie zarząd Towarzystwa. W skład dyrekcyi weszli: Abraham Babad, Abraham Frisch i Hersz Schlesinger, członkami zaś Rady nadzorczej zostali: Abraham Klarberg, Leizor Wolf, Berisz Gelernter i Majer Redisch.

Dostojnicy ci uchwalili statut i postanowili udzielać kredytu za opłatą 12% odsetek.

Ponieważ w swoim okręgu Abraham Babad nie mógł tak łatwo znaleść potrzebujących takiego drogiego kredytu, więc udał się do swego kuzyna Heszila Babada, zamieszkałego w Uhnowie, aby ten postarał się znaleść dłużników Towarzystwa pośród włościan z pod Uhnowa w powiecie Rawy ruskiej.

Heszil Babad bardzo chętnie zaofiarował się ze swemi usługami, i energicznie zabrał się do dzieła, przybierając sobie do pomocy Abrahama Ackermanna. Obaj ci pośrednicy z wilczą chciwością rzucili się na ludność wsi okolicznych i bardzo łatwo potrafili nakłonić wielu włościan do zaciągania kredytu w Towarzystwie bursztyńskiem.

Włościanie niedoświadczeni, a często lekkomyślni, niepouczeni o warunkach kredytu, poczęli podpisywać weksle i byli zadowoleni, że w krótkiej drodze, bez wielkich starań i trudności łatwo mogą uzyskać pożyczkę.

Nie tak łatwą jednak okazała im się spłata długów, wskutek których nieraz musieli zaciągać nowe długi, i poczuli, że gospodarstwo ich nieraz małe, bo zaledwie jednomorgowe, jest zachwiane w swych posadach materyalnych.

Poczęły się narzekania włościan, omotanych siecią pajęczą, a narzekania te doszły uszu żandarmeryi, która o zgubnym kredycie podała wiadomość prokuratoryi państwa we Lwowie.

Prokuratorya lwowska spowodowała śledztwo przeciw agentom Towarzystwa bursztyńskiego, Heszilowi Babadowi i Abrahamowi Ackermanowi, które jednak z powodu braku podstaw do oskarżenia zostało zastanowione, akta zaś przedsiębranych dochodzeń karnych odesłano prokuratoryi państwa w Brzeżanach.

Wdrożone przez prokuratoryę brzeżańską śledztwo przeciw członkom Dyrekcyi i Rady nadzorczej stowarzyszenia, dało podstawę prokuratorowi p. Rojeckiemu do wniesienia aktu oskarżenia przeciwko Abrahamowi Babadowi, Abrahamowi Frischowi, Abrahamowi Klarbergowi, Leizorowi Wolfowi, Beriszowi Gelernterowi i Majerowi Redischowi o występek lichwy.

Wszyscy oskarżeni wnieśli sprzeciw przeciw aktowi oskarżenia, jednakże wyższy Sąd krajowy we Lwowie dał miejsce aktowi oskarżenia, wskutek którego w dniach od 5 do 8 lutego br. została przeprowadzona rozprawa główna przeciwko 7 wspomnianym oskarżonym o występek lichwy, określony w §§ 1 i 4 ustawy o lichwie z roku 1881 przed trybunałem Sądu obwodowego w Brzeżanach.

Rozprawie przewodniczył radzca dr. Krynicki, jako wotanci zasiadali: radzcy Kaszewko i Hermanowicz, i sekretarz Freund, protokołował auskultant Sokulski, a prokuratoryę państwa reprezentował prokurator Rojecki.

Oskarżonych bronili adwokaci: dr. Grek, dr. Askenazy i dr. Rawicz.

Po przeprowadzonej rozprawie i po wywodach prawnych oskarżyciela publicznego Rojeckiego, tudzież po wygłoszeniu pięknych mów obronnych i po replikach obrońców, trybunał po 3-godzinnej naradzie wydał wyrok, mocą którego uznał Abrahama Babada i Abrahama Frischa winnymi występku lichwy, określonego w §§ 1 i 4 ustawy o lichwie i zasądził pierwszego na karę dwóch miesięcy ścisłego aresztu i na karę pieniężną w kwocie 400 K., drugiego zaś na karę sześciu tygodni ścisłego aresztu i na karę pieniężną w kwocie 200 K., resztę zaś oskarżonych uwolnił od oskarżenia.

Wyrokiem tym dał trybunał wyraz, że nawet pod osłoną instytucyi publicznej nie można wpadać w konflikt z ustawą karną i popełniać czynów karygodnych, które zdolne są niedoświadczonego i lekkomyślnego dłużnika przywieść do ruiny majątkowej, jak się bowiem w toku rozprawy okazało, to Abraham Babad udzielał kredytu włościanom nietylko za opłatą 12% odsetek, ale pobierał od nich nawet wbrew uchwale Dyrekcyi i Rady nadzorczej 30% odsetki, w czem mu pomagał buchalter Abraham Frisch.

Przeciw temu wyrokowi wniósł obrońca dr. Grek zażalenie nieważności, zaś oskarżyciel publiczny odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

* * *

Wiedeń, 11 lutego.

(*Ochrona autorstwa a kartki z widokami*).

Sąd apelacyjny tutejszy wydał tymi dniami ważne orzeczenie w kwestyi ochrony praw autorskich w stosunku do kart korespondencyjnych z widokami, stanowiącemi reprodukcye utworów pędzla. Oto pewna firma wydawnicza z Berlina nabyła od dwóch malarek tuzin obrazków akwarelowych i użyła ich do reprodukcyi na kartach korespondencyjnych. Wzory te przedrukowała pewna firma austryacka, za co firma berlińska oskarżyła ją o przekroczenie ustawy o ochronie autorstwa. Przeciw temu oskarżeniu firma austryacka wniosła sprzeciw. Tutejszy wyższy sąd krajowy odrzucił skargę firmy niemieckiej, a śledztwo umorzył i tak wyrok swój umotywował: „Ponieważ obrazy użyte zostały do celów przemysłowych, zostały tem samem usunięte z dziedziny sztuki, a oddane na usługi przemysłu. Zaś dzieło sztuki pięknej tak długo tylko może korzystać z przywileju ochrony autorstwa, dopóki odpowiada swemu właściwemu pierwotnemu celowi, a mianowicie — zaspokojenia zmysłu estetycznego. Więc skoro dzieła takie użyte zostaną do celów przemysłowych, a tylko poniekąd ubocznie mają zadowolić estetyczne poczucie barwy i formy, nie mogą już odtąd być uważane za wyłączne dzieło sztuki — i tem samem nie mogą korzystać z ustawy chroniącej autorstwo“.

* * *

Gniezno, 10 lutego.

(*Echo zdarzeń wrzesińskich*).

W tutejszym sądzie odbył się jeszcze jeden proces na tle wypadku schłostania dzieci szkoły wrzesińskiej. Jako oskarżony stawał dr. Krzyżagórski z Wrześni, w którego świadectwie lekarskiem wystawionem dzieciom, obitym przez nauczyciela, dopatrzyła się władza szkolna obrazy nauczycieli. Prokurator żądał kary w wysokości 100 marek, sąd atoli oskarżonego zupełnie od winy uwolnił.

* * *

Kraków 12 lutego.

(*Zapalczywy zapaśnik*).

18-letni terminator rzeźnicki Franciszek Łatkaś, który posprzeczawszy się na weselu ze swym towarzyszem 17-letnim Andrzejem Śmiałkiem, zadał mu nożem śmiertelną ranę w pierś, został przez trybunał przysięgłych uznany winnym ciężkiego uszkodzenia ciała i skazany na ośm miesięcy ciężkiego więzienia.

Co i o czem piszą.

W ostatnim numerze zawsze wesołego *Śmigusa* znajdujemy bardzo dowcipne prawidła gramatyczne, które tu powtarzamy:

Słowa na „tek“ oznaczają przedmioty drobne, n. p. *kotek*, *młotek*, *podlotek*, *bratek*, *płotek* i t. d. Wyjątek stanowi *podatek* w Galicyi, bo ten jest morowo wielki.

Zdrobniałe czyli malutkie są też zazwyczaj istoty lub przedmioty zakończone na „nik“: *konik*, *parawanik*, *planik* i t. d. Jeden tylko *kanonik* jest wyjątkiem z reguły — z reguły bowiem jest grubą figurą.

Słowa mające dodany przymiotnik „*szewska*“ jako to: *smoła szewska*, *pracownia szewska*, *dratwa szewska* etc. są to znaczenia przedmiotów służących do wyrobu obuwia; *Kliszewska* przeciwnie: nikomu butów nie szyje...

Nazwiska zakończone na „ski“ są czysto polskie: *Nowakowski*, *Milewski*, *Krasiński* i t. d. Wyjątek stanowi *Skirmunt* — który się — zaczyna na „ski“.

Jeremiasz, *Kaifasz*, *Eliasz*, *Zacharyasz* — to dawno zaginione rody izraelskie; *Jonasz* zachował się do dziś — bo go nawet wieloryb nie mógł strawić.

Dużo jest bogaczów na „mann“: *Russmann*, *Baumann*, *Richtmann* — nawet *Feldmann*... wyjątkowo *Kiczmann* nie miał, nie ma i nie będzie miał nigdy pieniędzy!...

Mały fejleton.

Szczęście do tańca.

Ponieważ karnawał się skończył i nasze panny przez kilka tygodni nie będą mogły zastanawiać się nad pytaniem, czy mają szczęście do tańca, przeto nie od rzeczy będzie pomówić dziś o tem, czem właściwie jest owo „szczęście do tańca“, zwłaszcza, że w poście żadna z nadobnych cór Ewy nie weźmie tego do siebie co poniżej powiemy:

Dziewice nasze cnotliwe, a tem samem wierzące światu i jednem słowem poczciwie naiwne, nie przestają identyfikować „szczęścia w tańcu“ ze „szczęściem do panów“. Znamy córki zacnych i poważanych rodzin, które z największą radością powracają z zabawy w stroju pomiętym, z listwami u sukni poobrywanemi a przytem oblane rzęsiście potem.

Matki z lubością wpatrują się w zmęczone oblicza córek i głoszą rozczulone:

— Ziuta była literalnie rozrywaną. Miała na balu wczorajszym ogromne powodzenie.

— Cóż ztąd?

Dama ociera łzy radości.

— Jakto? Pan nie rozumiesz? Panna rozrywana w tańcu rychło znajdzie męża.

Podążyłem na wywiady do panów, którzy z Ziutą przez całą noc tańczyli, którzy zniszczyli jej nową suknię, zdeptali jej tren i omal nie wpędzili „panny, mającej szczęście“ w zapalenie opłucnej.

Pierwszym, którego odwiedziłem, był inżynier z twarzą zbrodniarza i pierścionkiem zaręczynowym na serdecznym palcu.

— Pyta mnie pan, dlaczego tańczyłem tak wiele z panną Ziutą? Powiem otwarcie. Pracuję przeważnie nad rysowaniem planów i wiodę tryb życia sedentarny. Lekarze zalecili mi trochę ruchu, a ponieważ moja narzeczona odziedziczyła po ś. p. ciotce 45.000 koron i obchodzi żałobę...

— Z tego powodu niszczysz pan tualety i wybijasz z sił rozmaite niewinne Ziuty? A więc odbywasz pan kuracyę kosztem nakładów, poczynionych przez rodziców obcej mu panny, a więc zużytkowujesz jej siły i zdrowie na swoje cele prywatne? To niegodziwie, mój panie!

Odszedłem drżący z gniewu i pobiegłem do koncypienta adwokackiego, pana Czesława, który, jak to sprawdziłem, po inżynierze najbardziej znęcał się na balu wczorajszym nad moją protegowaną.

— Pan jesteś koncypientem adwokackim?

— Jestem nim.

— Pan większą część nocy obracałeś w tańcu pannę Ziutę?

— Nie cofam tego.

— A więc kochasz ją pan?

— Co panu w głowie świta? Panna Ziuta nie ma posagu...

— Więc czemuż ustawicznie wybierałeś ją pan do tańca?

Młody prawnik wziął z biurka egzemplarz „Kodeksu karnego“ i otworzył go zuchwale tuż przed moim nosem.

— Szukaj pan — rzekł — a jeżeli znajdziesz paragraf, który zabraniałby czegoś podobnego, zaskarż mnie do sądu. Lub nie; skarż pan odrazu, to mi zrobi reklamę.

Starałem się ułagodzić go.

— Idzie mi głównie o otrzymanie odpowiedzi, czemu zatańcowywałeś pan wyłącznie pannę Ziutę? Było zresztą tyle innych panien.

— Powiem panu szczerze. Panna Ziuta ma zgrabną figurkę, ja cierpię na kurcz pisarski i dogodniej mi obejmować jej wątłą talię, niż inne. Jestem wybrednym w doborze obsadek i ołówków.

Następnie odwiedziłem jeszcze młodego lekarza, początkującego przemysłowca-rafciarza i artystę-malarza.

Wszyscy zapewnili mnie pod uroczystą przysięgą, że panna Ziuta posiada wybitne zdolności choreograficzne, że jest miłą i przystojną, lecz, że żadnemu z nich nawet przez myśl nie przeszło, aby szczęście w tańcu mogło mieć jakikolwiek związek ze szczęściem do stanu małżeńskiego.

Pewien młody myśliciel, którego interwiewowałem, w zakończeniu rzekł mi na pożegnanie:

— Napisz pan w swym dzienniku, że brak szczęścia w tańcu nie powinien wcale zasmucać młodych panien i ich rodziców, bo statystyka wykazała, iż zaledwie dwa procent małżeństw ma początek w sali balowej. O wiele więcej małżeństw, bo przeszło sześć procent zaczątek swój czerpie ze styp pogrzebowych; przeszło siedm procent zadzierzga się w teatrze, w sali koncertowej i na odczytach; jedenaście procent na dworcach i w wagonach kolejowych, a trzydzieści kilka w kąpielach. Zatem wszystkie panny, które mało tańczyły tego karnawału, niechaj jadą do wód a niezawodnie wyjdą za mąż jeszcze w tym roku, zwłaszcza, jeżeli papa postara się o spory posag.

KRONIKA.

Lwów 12 lutego.

Namiestnik wyjeżdża jutro w sprawach urzędowych do Wiednia. W niedzielę więc nie będzie udzielał audyencyj.

„Wiedza i życie w XIX wieku.“ Trzeci z rzędu odczyt z tego cyklu wygłosił wczoraj prof. Nusbaum. Mówił on o rozwoju biologii w XIX w. W ogólnych zarysach określił prelegent trzy główne fazy, jakie nauka ta przechodziła w stuleciu XIX, mianowicie okres witalizmu, w którym przypuszczano, że istnieje jakaś siła żywotna, która tworzy życie organizmów zwierzęcych i roślinnych; następnie okres mechanizmu, w którym wszystkie objawy życiowe redukowano do procesów fizycznych, chemicznych i mechanicznych i wreszcie trzeci okres neowitalizmu, w którym nauka stoi wprawdzie na gruncie owych fizycznych i chemicznych procesów, ale przypuszcza, że w organizacyi zwierzęcej i roślinnej wchodzą one w kombinacye takie, jakich się nie spotyka w martwej przyrodzie. Zdarza się przeto często, że w organizmie zwierzęcym lub roślinnym odbywają się zupełnie inne procesy chemiczne, aniżeli w tych samych warunkach i w obecności tych samych ciał działyby się w retorcie chemicznej. Nie idzie jednak zatem, żeby neowitalizm wracał do jakiejś „siły żywotnej“ i mniemał, że organizmy zwierzęce i roślinne stoją poza prawami przyrody.

P. Henryk Melcer ustępuje ze stanowiska dyrektora Towarzystwa muzycznego w Łodzi i przenosi się na stały pobyt do Wiednia, skąd zamierza dojeżdżać do Lwowa.

Między Borszczowem a Iwaniem pustem usunął się onegdaj nasyp kolejowy. Ruch pociągów towarowych wstrzymano, a ruch osobowy odbywa się przez przesiadanie się podróżnych w miejscu uszkodzonem.

Konkursa rozpisują: Gmina Janów koło Lwowa na posadę sekretarza z płacą 1000 K. i dwoma pięcioleciami po 100 K.; termin do 15go marca. — Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę drogomistrza z poborami 1550 K.; termin do 20 marca. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Chorkówce z poborami IIej klasy 2go stopnia i ryczałtem na służącego; termin do 20 bm.

Uwięzienie ucznia. Wskutek relacyi dyrektora filii gimnazyum V, p. Staromiejskiego, dyrekcya policyi zaaresztowała dnia 3 bm. i odstawiła do sądu ucznia VI klasy tego gimnazyum Leopolda Zarembskiego pod zarzutem gwałtu publicznego. Ponieważ niektóre dzienniki fakt ten przedstawiły niezgodnie z prawdziwym stanem rzeczy, przeto podajemy tu, na podstawie informacyi, zasięgniętej u właściwego źródła, opis tego zdarzenia. Według udzielonych nam wyjaśnień, rzecz miała się następująco: W przeddzień rozdania świadectw z ukończonego półrocza szkolnego zgłosił się do dyrekcyi gimnazyum V uczeń gimnazyum IV nazwiskiem Link i podał, że Leopold Zarembski winien mu jest 10 K. i jakąś książkę, prosił więc, aby dyrekcya zniewoliła Zarembskiego do oddania Linkowi pieniędzy i książki. Dyrektor zakomunikował to gospodarzowi VI klasy, p. Lachowskiemu, dla załatwienia tej sprawy. Ponieważ — jak nas informują — w tego rodzaju kwestych skutecznym często środkiem bywa niewydanie świadectwa szkolnego, przeto tego środka użyto i względem Zarembskiego, który nie przeczył słuszności pretensyi Linka. Otóż w dniu 30 stycznia, gdy rozdawano wszystkim uczniom świadectwa, prof. Lachowski oznajmił Zarembskiemu tylko treść jego świadectwa (była w niem zła nota z języka polskiego i historyi) i oświadczył, że świadectwo wyda mu dopiero wtedy, gdy Zarembski zwróci Linkowi dług. Na to Zarembski odparł:

— Przecież ja takiego świadectwa nawet nie wziąłbym, ono mi wcale niepotrzebne.

Gdy następnie prof. Lachowski udał się do kancelaryi profesorskiej, wszedł za nim Zarembski i oświadczył, że mu się krzywda stała, że na dwójkę nie zasłużył; „świadectwo moje — rzekł — musi być do poniedziałku zmienione“ (W poniedziałek, 3 bm. rozpoczynał się drugi semester szkolny). Właśnie na ową scenę wszedł do kancelaryi prof. Szafran, który w VI klasie wykłada język polski; nawiasem mówiąc Zarembski był jedynym jego uczniem, który otrzymał z końcem półrocza złą notę. Otóż Zarembski, zoczywszy tego profesora, zawołał ku niemu:

— Dziękuję panu Szafranowi za dwójkę, ale tak pozostać nie może, do poniedziałku musi to być zmienione.

Odprawiony przez obu profesorów, Zarembski wyszedł, ale za półtorej godziny zjawił się w kancelaryi dyrektora, p. Staromiejskiego. Tam oparłszy się niedbale o biurko, przy którem siedział dyrektor, odezwał się do dyrektora:

— Pan dyrektor wie, że mam dwójkę?

— Widocznie zasłużyłeś — odparł dyrektor.

A Zarembski na to:

— Ale, panie dyrektorze, pamiętaj pan, żeby świadectwo do poniedziałku było zmienione, bo inaczej (tu podniósł dwa palce jak do przysięgi) to jak Pana Jezusa i naszą Polskę kocham, będzie nieszczęście...

Dyrektor, widząc, że chłopak jest mocno rozdrażniony, przyrzekł sprawę zbadać, a Zarembski opuścił kancelaryę dyrektora. O jakiem nieszczęściu mówił, dyrektor nie mógł się domyśleć. Atoli tak z powodu niegrzecznego zachowania się ucznia wobec profesorów i dyrektora, jakoteż ze względu na ową zapowiedź „nieszczęścia“ posłał tercyana do rodziców Zarembskiego z wezwaniem, aby ojciec lub matka przyszli do dyrektora. Na wezwanie to przybyła matka Zarembskiego, ale zamiast objawić gotowość wpłynięcia na syna, by zachowywał się przyzwoicie, jęła wytaczać żale na profesora języka polskiego, twierdząc, że on coś „cierpi“ do jej dzieci, bo także jej córce w jednym z pensyonatów dał złą notę przy maturze. Po bezowocnych usiłowaniach nakłonienia pani Zarembskiej do zajęcia się w odpowiedni sposób synem, dyrektor zapytał, czy i kiedy mógłby rozmówić się z jej mężem. Pani ta zrazu odpowiedziała, że mąż jej, jako konduktor kolejowy, ustawicznie jest w podróży, następnie zaś przyznała, że mąż właśnie jest w domu, lecz przyjść nie chce, bo jest strasznie rozgniewany na syna, chce go zabić itd. Dyrektor żegnając panią Zarebską, wyraził życzenie rozmówienia się koniecznie z mężem i dodał, że w tym celu będzie go w sobotę d. 1 bm. do godz. 12 w południe oczekiwał w swej kancelaryi. Ale p. Zarembski-ojciec nie przyszedł ani w sobotę, ani w niedzielę. Tedy w poniedziałek, a więc w dzień, w którym Zarembski zagroził, że stanie się „nieszczęście“, dyrektor Staromiejski przesłał dyrekcyi policyi relacyę w tej sprawie, zdając na nią kroki, jakie poczynić uzna w tej mierze za stosowne. Policya musiała więc zawezwać ucznia Zarembskiego do przesłuchania. W poniedziałek wieczorem ajent policyjny sprowadził go na policyę; przesłuchanie odbyło się wobec dyrektora p. Schächtla. Na pytanie, co oznaczały wyrazy: „bo inaczej będzie nieszczęście“, Zarembski z całą szczerością wyjaśnił, że ma zamiar wypoliczkować prof. Lachowskiego. Gdyby nie to zeznanie, byłby Zarembski natychmiast wypuszczony na wolność, że jednak wyznał otwarcie swój zamiar znieważenia profesora, policya spisała z nim protokół i odstawiła Zarembskiego natychmiast do aresztu śledczego w sądzie karnym, gdzie młodzieniec ten przesiedział pięć dni, poczem wypuszczono go na wolną stopę.

Oto jest przebieg owego niewątpliwie smutnego zdarzenia — wedle wiadomości, jakich nam udzielono u źródeł urzędowych. Czy Zarembski będzie pociągniętym do odpowiedzialności sądowej, nie wiemy, sprawa bowiem spoczęła w rękach sędziego śledczego, a sędziowie śledczy obowiązani są sprawy takie trzymać w tajemnicy.

Zatargi dyrektorów „Zdrowia“. Jak wiadomo, jeden z dyrektorów zbankrutowanej fabryki wody sodowej „Zdrowie“, p. Pordes, na ostatniem zgromadzeniu właścicieli udziałów został obwiniony o rozmaite szkodliwe dla interesów fabryki spekulacye. Obecnie p. Pordeą wydał z tego powodu list otwarty, w którym czyni liczne zarzuty innemu członkowi dyrekcyi, dr. Lindemu. Dotknięty tymi zarzutami dr. Linde zaskarżył p. Pordesa o obrazę czci. Do prokuratoryi państwa wpłynęło też doniesienie karne na p. Pordesa, oskarżające go o sprowadzenie upadku owej fabryki.

Wybory do Rady miejskiej. Rozesłano dziś po mieście odezwę, podpisaną przez p. Antoniego Kurkowskiego, właściciela zakładu pogrzebowego, w której on stawia swoją kandydaturę i na poparcie jej przytacza to, że przez lat dwadzieścia pięć uczciwie pracował we Lwowie jako właściciel przedsiębiorstwa pogrzebowego, fabryki cegieł i właściciel fiakrów, a wspominając o tem, że przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej, niektóre komitety powykreślały jego nazwisko dlatego właśnie, że on jest właścicielem zakładu pogrzebowego i że wzorowo zakład ten prowadzi, podnosi w swej odezwie, że skoro jego obywatelskiej działalności nikt absolutnie nic zarzucić nie może, przeto nikt nie ma prawa usuwać go od usług, jakie on chce jako radny swemu rodzinnemu miastu oddać. Uprasza przeto komitety przedwyborcze, aby wpisały go na listę kandydatów, a wyborców, aby na niego głosowali.

Za spokój duszy ś. p. Bohdana Zaleskiego odbędzie się staraniem Towarzystwa dziennikarzy polskich w piątek 14 b. m., o godzinie 10 rano jako w 100 rocznicę urodzin poety, w kościele Archikatedralnym nabożeństwo żałobne. Mszę św. odprawi ks. prałat Lenkiewicz a kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Podczas Mszy św. śpiewać będzie chór mieszany „Lutni“. Z polecenia ks. arcybiskupa Bilczewskiego nawa kościoła zostanie odpowiednio przystrojona.

Z teatru. Najbliższemi nowościami będą: „Przy telefonie,“ sztuka w 2 a. przez A. de Lorde i Karola Foley; „Piękna ogrodniczka,“ fragment sceniczny w 1 a. przez Stan. Krzywoszewskiego i „Miły gość.“ kom. w 1 a. Jerzego Courteline. — Z oper: „Urwasi,“ opera w 3 a. Erazma Dłuskiego i wznowienie „Verbum nobile,“ opera St. Moniuszki. Dyrekcya teatru nabyła już tłumaczenie głośnej obecnie na scenach zagranicznych sztuki Hermana Sudermana p. t. „Niech żyje życie“.

Ofiara nauki. Kierownik chemicznego laboratoryum w uniwersytecie w Fryburgu prof. Kiliani, wskutek eksplozyi retorty, zawierającej płynny kwas węglowy odniósł ciężkie rany: lekarze wątpią, czy uda się go utrzymać przy życiu.

Wzajemna pomoc obywatelska. W piątek popołudniu w krakowskiej radzie powiatowej ukonstytuuje się Towarzystwo wzajemnej pomocy obywatelskiej. Do organizatorów tego Towarzystwa należą: profesor Antoni Górski, dr. Jan Hupka, dr. Fr. Paszkowski, Stefan Sękowski, Mieczysław Sędzimir, dr. Stefan Skrzyński i Józef Strzyżowski. Zadaniem Towarzystwa będzie: uporządkowanie stosunków majątkowych własności większej średniej, dostarczanie członkom kredytu, organizacya i popieranie parcelacyi majątków członków Towarzystwa, pomoc i porada we wszystkich sprawach i transakcyach członków Towarzystwa, utrzymanie i rozwój posiadłości rolnych i nabywanie posiadłości większych.

Samobójstwo. W Krakowie w jednej z łazienek popełnił samobójstwo niejaki Jan Słonka mianowicie utopił się w wannie.

Pożar w kościele. W nocy z czwartku na piątek wybuchł pożar w kościele w Morawicy, pow. Krakowskiego. Budynek uratowano, ale całe urządzenie się spaliło, a organy stopniały. Szkoda jest znaczna. Przyczyny pożaru nie wykryto.

Kałuska Rada powiatowa, wybrana jeszcze w roku 1897, teraz dopiero po ukończeniu zawziętej walki stronnictw, zdołała się ukonstytuować. Prezesem wybrany został p. Stanisław Komornicki, a wiceprezesem p. Karol Sobota.

Ruch kolejowy między Borkami wielkiemi a Grzymałowem wczoraj przywrócono.

Przeciw wykładowi religii w języku rosyjskim zaprotestowała, według doniesień z Warszawy, także młodzież polska w gimnazyach w Żytomierzu, w Szawlach na Żmudzi i w progimnazyum w Hrubieszowie.

Paderewski i Aleks. Bandrowski w Ameryce. Wczoraj na scenie „Metropolitan Operahouse“, w N. Jorku, mającej widownię na 6.000 osób, odbyło się pierwsze przedstawienie opery „Manru“ Paderewskiego. Jest to pierwsza opera polska, przedstawiona za oceanem. Obsada premiery była następująca:

„Manru“ — p. Bandrowski (nikt z nim partyi tej dublować nie będzie). Ulana — p. Sembrich-Kochańska (dublerka p. Segar). Urok — p. Dawid Bisphan. Jadwiga — p. Schumann-Heink (dublerka p. Homer). Aza — panna Fritzi-Scheef. Oros — p. Mühlmann. — Jago — p. Blass.

Drugie przedstawienie z nową obsadą w dniu 15-ym b. m. Paderewscy przybyli do Ameryki i znajdowali się na premierze. Orkiestrą dyrygował Walter Damrosch. „Manru“ śpiewany był w języku niemieckim. Na powodzeniu „Manru“ w Ameryce zależy nam bardzo. Próby, prowadzono z niesłychaną starannością, a role obsadzono znakomitymi śpiewakami, więc zapewne przedstawienie się powiodło. Że wszystkie miejsca na premierę dawno zakupiono i to za wysokie

ceny, nie potrzeba dodawać, jak i to, że garstka artystów polskich i kolonia polska oczekiwała dnia premiery z przeczuciem wielkiego tryumfu dla Paderewskiego.

Kolej łańcuchowa w Kijowie. Stary Kijów, czyli górne miasto, postanowiono połączyć z Padołem (dolne miasto) za pomocą łańcuchowej kolei żelaznej, na wzór podobnych urządzeń w Szwajcaryi. Wszelkie formalności przedwstępne już załatwiono. Autorem projektu jest inżynier miejscowy, p. Kazimierz Bruśnicki.

Samobójstwo. 80 letnia żona znanego niemieckiego malarza historycznego Döpplera, w przystępie pomieszania zmysłów rzuciła się w Berlinie z okna swego mieszkania na bruk i zginęła na miejscu.

Bal zakopański w Pradze. W sobotę „Sokół" praski urządził wielką zabawę karnawałową, którą nazwał balem zakopańskim. Z gmachu „Sokoła" powiewały tego wieczora flagi o barwach polskich, a sale balowe przedstawiały czarowny widok z Zakopanego. Wirchy tatrzańskie, doliny i groty, poprzecinane wartkimi strumykami przedstawiały drogę przez Żabie jezioro i Polski grzebień do Zakopanego, a dalej widok Giewontu, doliny Kościeliskiej, Morskiego Oka, Wielkiego Stawu i Czarnego stawu, wodospadu Mickiewicza, bramy Kraszewskiego, wreszcie Czarnego Dunajca. Sokół przebrany za górala zakopańskiego służył gościom za przewodnika, objaśniał każdy pobyt i ofiarowywał na pamiątkę „Przewodnik po Tatrach", elegancko wydany w języku polskim i czeskim, bogato illustrowany. Były tam prace pędzla Eliasza-Radziechowskiego, Stasiaka, Winterowskiego, Kochlera, Rozwadowskiego, prace pióra Konopnickiej, Kasprowicza, Rydla, oraz poematki i illustracye literatów i malarzy czeskich. Przybywającym na salę gościom wręczała panienka w stroju krakowianki porządek tańców z polskim napisem i winietą z orłem białym i w stroju polskim tańczącą parą.

Bal rozpoczął się w takt moniuszkowskiego poloneza, w pierwszej parze kroczyli: wojewoda w bogatym kontuszu i przy karabeli, oraz wojewodzina w srebrzystym kontusiku; w następnych parach szła szlachta, dalej mieszczaństwo krakowskie, lud w kierezyach, oraz górale zakopańscy, wywijający toporkami. Były też typy bohaterów z „Krzyżaków", a więc i takie jak: stary Maciek i Zbyszko i Jagienka i Jódko ze Zgorzelic. Oprócz kostyumów polskich były stroje narodowe wszystkich innych ludów słowiańskich, a także francuskie, angielskie, hiszpańskie i nawet chińskie i japońskie. To goście z dalekich stron — tak objaśniano — przybyli w gościnę do Zakopanego — na polski bal. Na zabawie było około półtora tysiąca gości. Bardzo się podobał Czechom odtańczony przez Polaków, akademików z Przybramu mazur; tańczono go w strojach krakowskich w kilkadziesiąt par, albowiem i Czesi, wyuczeni umyślnie dla owego balu przez akademików z Przybramu, stanęli do tego zbiorowego tańca. Wogóle bal wypadł doskonale i bardzo się Pradze podobał.

O Węgra w orszaku następcy tronu. W Budapeszcie mały kuczek sprawiła okoliczność, że w orszaku arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, towarzyszącym mu do Petersburga, nie ma żadnego Węgra. Stało się to w następującym sposób: Arcyksiążę postanowił, że obok adjutanta ks. Windischgraetza, towarzyszyć mu będzie do Petersburga także adjutant węgierski hr. Zichy. Urząd ochmistrzowski powiadomił już o tem hr. Zichy'ego i ten przygotował się do podróży. Ale rząd węgierski nie chciał się zgodzić, aby hr. Zichy, który jest wybitnym przywódzcą stronnictwa katolicko-ludowego, miał objąć tak zaszczytne stanowisko. Z tem przedstawieniem udał się do arcyksięcia minister a latere Szecheny; arcyksiążę jednak nawet go nie przyjął i dopiero gdy minister po raz drugi zgłosił się, przyjął go na audyencyi. W odpowiedzi cofnął wprawdzie arcyksiążę polecenie, dane hr. Zichy'emu, aby mu towarzyszył, ale też żadnego innego Węgra do swego orszaku nie powołał. Ze sprawy tej czynią obecnie Węgrzy wielką aferę i zamierzają ją poruszyć w sejmie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 13 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 6·30 Dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliuszu Słowackim".

Zbrodnia w więzieniu. Ze Smoleńska donoszą: W tutejszem więzieniu dla kobiet dwie aresztantki, 18-letnia Łomunowa i 50-letnia Michajłowa zamordowały w owej celi swą dozorczynię więzienną, następnie przebrały się w jej ubranie, udały się do jej mieszkania skarbowego, zabrały stamtąd jej pieniądze i kosztowności, i brzękając kluczami, udały się nierozpoznane obok straży, która je wypuściła. Zbrodnia wydała się dopiero podczas wieczornego obchodu cel, morderczynie wszakże były już wtedy daleko. Zarządzony pościg okazał się bezowocnym.

Zmarli. W Dublanach Edmund Hohenauer, pocztmistrz, emer. starszy sarg. pocz. lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 1 R. Bar. 764. Podnosi się. Śnieg.

Ładna waga!...

Wiesz, kochany mój Jacenty, że utyłem wielce, bo ważę tyle funtów dwieście! co na wadze potwierdzono.

Wierzaj, Jacku, że ze strachu jestem srodze drżący, blady, trzeba bowiem szukać będzie w Marynbadzie na to rady.

Ci wiem, Bóg dziś zostanie okazały, mówiąc krótko więcowni, nie funtów dwieście, nie wyglądasz mi coś na to; zatem — wybacz, że ci zadam jedno krótkie zapytanie, oto szczerze mi odpowiedz, gdzież się ważył drogi Janie.

— Owszem, powiem ci otwarcie, gdyż nie widzę w tem nic złego! ważyłem się dziś na wadze, w składzie wagi Zdzierlalskiego. Usłyszawszy to Jacenty, parsknął śmiechem nadto szczerze i zawołał:

— Czy Jasieńku, w dwieście funtów więc nie wierzę...

Jeśli waga Zdzierlalskiego dwieście funtów wskazywała, to no ważysz drogi Janie, stopięćdziesiąt coś bez mała...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W środę po raz Iszy „Skapany świat" sztuka w 4 aktach z epilogiem Wł. Orkana. — We czwartek po raz IVty „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach Wagnera. — W piątek po raz IIgi „Skapany świat". — W sobotę po raz Vty „Latający Holender". — W niedzielę o godz. wpół do 4ej po poł. „Jaś i Małgosia" opera w 3 akt. E. Humperdincka. Wieczorem o godz. 7mej po raz I-szy w bieżącym sezonie „Halka" opera w 4 aktach St. Moniuszki. Występ Wandy Siemaszko. — W poniedziałek (wznowienie) „Niobe" krotochwila w 3 akt. H. Paultona. Występ A. Żelazowskiej.

Kancelaryę adwokacką otworzył we Lwowie dr. Józef Parnas przy ulicy Czarneckiego 2.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki, które otrzymała na skład Księgarnia Polska we Lwowie:

Bartoszewicz K. Michał Bałucki K. 1·20.

Charakterystyki literackie o Żeromskim napisał Gałecki, o Przybyszewskim napisał Bytkowski, o Wyspiańskim napisał Chmielowski. K. 3·—.

Czosnowska hr. M. Czytania i rozmyślania na cześć Serca Pana Jezusa. K. 1·—.

Daszyński Jg. O formach rządu, szkic socyologiczny. K. —·20.

Ibsen H. Mały Eyolff. Tragedya w 3 aktach. K. —·24.

Kalendarz fotograficzny na rok 1902, red. W. Karoli. —·80.

Kautsky K. Zasady socyalizmu. (Przekład dzieła „Das Erfurter Program"). K. 1·20.

Morawski X M. Wieczory nad Lemanem. Wydanie trzecie. K. 2·—.

Piekosiński dr. F. Rycerstwo polskie wieków średnich. Tom III obejmuje rycerstwo małopolskie w dobie piastowskiej. Z licznemi rysunkami w tekście. K. 30·—.

Polski kalendarz naftowy na r. 1902. W oprawie K. 3·20.

Reymont St. Wł. Przed świtem. K. 3·20.

Śleczkowska M. Września. Podarek gwiazdkowy dla polskiej dziatwy. Od krakowskiego Koła pań Towarzystwa „szkoły ludowej". K. 2·—.

Stadtmüller K. Egzamin dla maszynisty. K. 1·20.

Staszczyk A. Poezye. K. 2·40.

Szajnocha K. Szkice historyczne V. Stanisław i Anna Oświecimowie. Próbka podań historycznych. K. —·24.

Tołstoj L. Zagadnienia seksualne. K. 1·60.

Wagner R. Latający Holender, romantyczna opera w 3 aktach tłómaczył T. Mianowski. K. —·80.

Walkosz J. prof. Rozbiór „Nieboskiej komedyi" Krasińskiego. K. —·80.

Wielki katechizm religii katolickiej K. —·60.

Wyspiański St. Kazimierz Wielki. K. 1·50.

Wyspiańki St. Protesilias i Laodania. K. 1·50

Zbierzchowski H. Impresye K. 1·60.

Zdziarski St. Bohdan Zaleski. Studyum biograficzno-literackie. K. 7·—.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 lutego.

(Z.) Z dziwną obojętnością przyjęła giełda wiadomość o znanej groźbie Anglii nałożenia wysokiego cła na cukier, dowożony z Austro-Węgier do jej posiadłości. Tylko we wczorajszych prywatnych obrotach uskuteczniamych po za giełdą widoczne było pewne zaniepokojenie, dziś jednak odnosiło się mimowolnie takie wrażenie, jak gdyby giełda miała ochotę przejść do porządku dziennego nad tą tak bardzo ważną sprawą. W znacznej części przypisać to należy temu, że akcye fabryk cukru nie są właściwie przedmiotem handlu na giełdzie tutejszej i z wyjątkiem trzech, t. j. akcyi czeskiego towarzystwa przemysłu cukrowego, takiego samego towarzystwa węgierskiego i towarzystwa Lipnik-Lundenburg, nie są wcale notowane w cedułce giełdowej. Kurs akcyi czeskiego towarzystwa spadł bądź co bądź o $16^1/_2$ koron na 188.

Całą uwagę sfer giełdowych pochłania obecnie podróż prezesa gabinetu dr. Koerbera do Pesztu i sprawa konwersyi węgierskich. W tej ostatniej sprawie, jak donoszą z Pesztu, zaprosił dziś minister finansów Lukacs do siebie na konferencyę dyrektora węgierskiego banku kredytowego dr. Kornfelda. Zaproszenie to uważa giełda za oficyalne rozpoczęcie rokowań z grupą Rotszyldowską. Wedle dalszych informacyi sfer giełdowych konwersya walorów węgierskich przeprowadzona zostanie z $4^1/_2$ na 4%, a nie na $3^1/_2\%$. Co się tyczy podróży p. Körbera do Pesztu, to ma ona głównie na celu osiągnięcie z rządem węgierskim porozumienia w sprawie autonomicznej taryfy celnej i dlatego interesuje giełdę również w wysokim stopniu. — Ruch na targu był dziś bardzo ożywiony, a kursa znów się podniosły. Zwyżka ich byłaby jeszcze większą, gdyby nie to, że wielu spekulantów sprzedawało papiery celem zrealizowania zysku osiągniętego z ich zwyżki. — Dziś ogłoszono pierwszy bilans tygodniowy banku austro węgierskiego po zniżeniu stopy procentowej na $3^1/_2\%$. Wykazuje on dalsze zmniejszenie się portfelu wekslowego o 7 milionów, a interesu lombardowego o 1,800.000 koron. A więc i niska stopa procentowa nie ściąga bankowi na razie klientów, szukających kredytu. Warto zanotować, że na otwartym targu zeskontowano tu dziś prywatnie kilka pierwszorzędnych weksli na $2^1/_2\%$, co także jest fenomenem w Austryi.

Bank niemiecki — jak donoszą z Berlina — zniża swą stopę na 3%. Po raz ostatni obowiązywała stopa ta w Niemczech od 18 lutego do 9 kwietnia 1898 i wogóle należy ona tam do rzadkości. Mimo to tendencya giełdy berlińskiej skłaniała się raczej ku zniżce, gdyż bardzo niekorzystnie oddziaływała wiadomość, że tamtejszy bank narodowy dla Niemiec płaci swym akcyonaryuszom w tym roku tylko 3% dywidendy, podczas gdy w przeszłym płacił $6^1/_2\%$. — Niemiecki związek rolników — jak donoszą z Berlina — uchwalił rezolucyę, w której domaga się, ażeby wobec tego, że dotychczasowe zakazy ustawowe nie są zdolne wykorzenić giełdowego handlu terminowego, wydano nową ustawę nakładającą nietylko grzywny pieniężne, ale także kary więzienia na tych, którzy prowadzą wzbroniony przez ustawę handel terminowy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 698·25, węgierskie 716·00, Anglobanki 282·00, Uniony 569·00, Bankvereiny 469·50, Länderbanki 437·50, Ludwiki 422·75, Czerniowieckie 578·50, Elbethale 480·00, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·10, austryacka złota 121·30, austr. renta wal. kor. 98·75, węgierska złota 120·00, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·31, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·43—, rubie 2·53·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 11 lutego.

Pomimo, że przy obecnych wysokich cenach pokup na pszenicę zmniejszył się, zaofiarowanie nie wzmaga się wcale, tak, że przy słabej tendencyi dotychczasowe ceny trzymają się. Natomiast żyto wskutek słabego odbytu trochę się w cenie obniżyło. Owies po lepszych cenach poszukiwany. Jęczmień niezmiennie.

Płacono: pszenicę białą od 9·00 do 9·40 K., czerwoną 9·00 do 9·35; żółtą 9·00 do 9·30 K., żyto 7·30 do 7·60; jęczmień browarny 6.85 do 7·35 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 7·00 do 7·35 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 12 lutego (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 9.440, które płacono: prima od 92—94, wyjątkowo 98, średnie i stare od 84—90, lekkie od 75—82; prosięta od 70—74 halerzy za kilogram żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 12 lutego. Pos. dr. Zdenko Schücker przemawiał tu na zgromadzeniu członków Tow. „Deutscher Verein" o sytuacyi politycznej. Mówca podniósł, iż po chęci do pracy, jaką dziś parlament okazuje, wiele można spodziewać się dobrego na przyszłość. Następnie wspomniał dr. Schücker o sprawie utworzenia uniwersytetu czeskiego na Morawach i rzekł, iż Niemcy życzą z całego serca innym narodom rozwoju i podniesienia ich kultury, ale w tym wypadku utworzenie czeskiego uniwersytetu nie ma tego szlachetnego celu na oku, lecz jest dążeniem do slawizacyi monarchii. O akcyi ugodowej czesko-niemieckiej rzekł dr. Schücker, iż przyjdzie jeszcze chwila, w której Niemcy odzyskają ten wpływ na państwo, jaki się im należy ze względu na ich kulturalną przewagę.

Wiedeń 12 lutego. Mężowie zaufania stronnictwa wszechniemieckiego uchwalili następujące dwa wnioski: 1) *Ostdeutsche Rundschau* przestała być organem stronnictwa wszechniemieckiego w Wiedniu; 2) Członków stronnictwa wzywa się, aby wystąpili z Towarzystwa „Deutschnationaler Verein für Oesterreich", a przystąpili do nowo utworzonego Towarzystwa „Alldeutscher Verein für die Ostmark" (założonego niedawno przez Schoenerera).

Londyn 12 lutego. *Daily Telegraph* omawiając sprawę Weihaiwei podnosi, że Anglia przez swe stanowisko w sprawie chińskiej chce dać dowód dobrej woli osiągnięcia porozumienia z Rosyą. Gdyby nadzieje te zawiodły, to Anglia może każdej chwili z Weihaiwei zrobić silną twierdzę. Na razie nie ma o tem mowy, a przez to Anglia pragnie złożyć dowód, iż nie jest nieprzyjaźnie usposobiona dla Rosyi.

Wiedeń 12 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu przybocznej Rady przemysłowej omawiano sprawę nawiązania stosunków handlowych z Meksykiem i oświadczono się za zawarciem z tym krajem traktatu handlowego, tak zw. najbardziej uprzywilejowanego. Oświadczono się także za założeniem konsulatu w Meksyku.

Radzca ministeryalny Rössler wyłuszczył przyczyny, dlaczego nie przyszło do skutku zamierzone założenie Banku eksportowego. Natomiast rząd skorzystał z tej myśli i mianował w poszczególnych krajach mężów zaufania, którzy mają udzielać informacyj co do eksportu. W końcu zaznaczył, iż rząd bardzo gorliwie się zajmuje sprawą podniesienia eksportu. Radzca dworu Hallwich przemawiał za założeniem Towarzystwa handlowego dla popierania eksportu. Sprawę tę uchwalono wziąć pod obrady na najbliższem posiedzeniu.

W sprawie traktatu handlowego z Chinami uchwalono rezolucyę, wzywającą ministra handlu, aby przed zawarciem nowego traktatu z Chinami przedłożył go Radzie przemysłowej.

Londyn 12 lutego. W Izbie gmin zapytał dep. Morton, czy prawdą jest, że rząd austro-węgierski w roku 1899, jakkolwiek w formie nieoficyalnej, ofiarował rządowi angielskiemu pośrednictwo swego attaché wojskowego w Londynie dla zakupna koni na Węgrzech. Minister Brodrick odpowiedział, że to nie jest prawda.

Budapeszt 12 lutego. Onegdaj pod przewodnictwem Szella odbyła się narada gabinetu węgierskiego, na której uchwalono dążyć do przedłużenia istniejących traktatów handlowych z Niemcami, Włochami i Serbią, prowizorycznie na rok jeden.

Berlin 12 lutego. W parlamencie niemieckim przy dyskusyi nad rozdziałem: „ministerstwo sprawiedliwości" p. Boek przemawiał przeciw ograniczeniu kompetencyi sądów przysięgłych, a za obostrzeniem kary za pojedynek. Dalej żądał zwolnienia dziennikarzy od przymusu świadczenia w sprawach prasowych.

Komisya dla taryfy celnej przyjęła §. 10 przedłożenia celnego w sprawie zniesienia kredytu celnego na artykuły zbożowe i młynarskie w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Bruksela 12 lutego. Z powodu, że wczoraj miała się odbyć w parlamencie dyskusya nad wnioskiem socyalistów o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania, władze zarządziły jak najostrzejsze środki ostrożności. Wojsko i policyę skonsygnowano; przystęp do gmachu parlamentu, gmachu ministerstwa i pałacu królewskiego był przez policyę i wojsko zamknięty. Około godziny 5-tej popołudniu tłum demonstrantów ze socyalistycznym radnym miejskim na czele przedarł kordon wojskowy i dostał się przed pałac księcia Alberta, gdzie wznosił okrzyki: „Niech żyje powszechne prawo głosowania!" Konnica rozpędziła tłumy.

Izba jednakże wczoraj nie przystąpiła jeszcze do obrad nad sprawą powszechnego głosowania, lecz po omówieniu kilku spraw natury lokalnej posiedzenie zamknięto. Gdy deputowani socyalistyczni wyszli z parlamentu, otoczył ich tłum i przywitał hucznymi oklaskami. Następnie demonstranci udali się przed lokal redakcyi pisma socyalistycznego *Le peuple*, a deputowany socyalistyczny Vandervelde wygłosił z okna redakcyi mowę, w której powiedział, że „dzisiaj panuje dość wielkie rozdrażnienie, ale za parę dni, gdy Izba wniosek socyalistów odrzuci — będzie rewolucya." Tłumy słowa te nagrodziły oklaskami i okrzykami: „brawo!". Następnie odbył się pochód demonstracyjny tłumów po bulwarach.

Podczas tych zajść ulicznych zraniono ciężko pewnego policyanta, który chciał wydrzeć jednemu z demonstrantów czerwoną chorągiew. Oficer konnicy, który kazał żołnierzom zabrać tę chorągiew, z trudem uniknął zranienia.

Petersburg 12 lutego. Wczoraj wieczorem odbył się w pałacu zimowym bal u dworu na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Obecni byli: car i carowa, następca tronu, wielcy książęta i wielkie księżne, naczelnicy ambasad, wszyscy członkowie ambasady austryackiej, minister spraw zagranicznych Lambsdorff, naczelnicy władz wojskowych i cywilnych. Razem rozesłano na bal zaproszeń około 1000. Arcyksiążę wszedł na salę, prowadząc carową, car wszedł z ks. Maryą Pawłowną. Przed tańcami odbyło się *cercle*. O północy podano kolacyę w sali Mikołajowskiej, bogato udekorowanej kwiatami i purpurą.

Budapeszt 12 lutego. Wczoraj o godz. 10 przedpoł. przyjął Cesarz na audyencyi prezydenta ministrów d-ra Koerbera. Następnie konferował dr. Koerber z ministrem Szellem od 11 do 3 popołudniu.

W peszteńskim Burgu odbył się wczoraj bal dworski. Cesarz i dwór cesarski zjawili się na sali o godz. 8; Cesarz prowadził arcyks. Maryę Józefę; obecni byli arcyksiążęta Otton i Józef, arcyksiężne Klotylda i Elżbieta Henryka. Podczas *cercle'u* rozmawiał Cesarz z d-rem Koerberem, z Szellem i z innymi ministrami. Po pierwszym kadrylu przedstawiono arcyksiężnej Maryi Józefie wiele dam z arystokracyi węgierskiej. O godz. 10 podano herbatę. Na bal rozesłano 1500 zaproszeń. Szczególnie licznie reprezentowane były koła parlamentarne i wojskowe.

Londyn 12 lutego. Urząd dla spraw zagranicznych ogłasza, że pomiędzy Anglią a Japonią przyszła do skutku umowa, którą dnia 30 stycznia br. podpisał z ramienia Anglii minister spraw zagranicznych Landsdowne, ze strony zaś Japonii poseł japoński w Londynie baron Hajaszi. Umowa składa się ze wstępu i sześciu artykułów. W umowie tej powiedziano: Rządy obu państw, przejęte życzeniem utrzymania na dalekim Wschodzie *status quo* i ogólnego pokoju, jakoteż utrzymania niezawisłości i nietykalności Chin i Korei zawarły umowę na następujących warunkach:

1) Nawzajem się wspierać celem warowania swych interesów, gdyby im groziło niebezpieczeństwo czy to wskutek zaczepnego działania jakiegoś innego mocarstwa czy to wskutek zaburzeń w Chinach i Korei, i gdyby stąd dla obu stron, zawierających umowę, wynikała konieczność interweniowania dla obrony swych obywateli.

2) Gdyby jedna z zawierających tę umowę stron zawikłała się w wojnę z innem jakiem mocarstwem, wówczas druga strona zachowa ścisłą neutralność i będzie się starała niedopuścić, aby inne mocarstwa brały udział w nieprzyjacielskiej akcyi, zwróconej przeciw sprzymierzeńcowi.

3) Gdyby jakiekolwiek mocarstwo przyłączyło się do nieprzyjacielskich kroków przeciw jednemu ze sprzymierzeńców, wówczas druga strona pośpieszy mu z pomocą, będzie z nim wspólnie wojnę prowadziła i wspólnie się porozumiewała co do zawarcia pokoju.

4) Zawierające układ strony umawiają się, że żadna z nich bez zapytania drugiej nie będzie się wdawała w osobne układy z innemi mocarstwami na szkodę określonych wyżej interesów.

5) Zawsze, ilekroć wymienione wyżej interesy byłyby narażone na niebezpieczeństwo, będą oba rządy przesyłać sobie wzajemnie obszerne i wyraźne komunikaty.

6) Umowa wchodzi natychmiast w życie i obowiązuje na przeciąg 5 lat. Gdyby jedno ze związanych państw zawikłało się w wojnę wówczas, gdy nadejdzie termin zgaśnięcia umowy, wtedy umowa ta ma obowiązywać i nadal dopóty, póki nie będzie zawarty pokój.

Konstantynopol 12 lutego. W Bagdadzie zdarzyły się w czasie od 4 do 10 lutego 4 wypadki zasłabnięcia i 2 wypadki śmierci na dżumę.

Londyn 12 lutego. Wszystkie dzienniki omawiają żywo angielsko-japońską umowę. *Daily Mail* pisze, że umowa ta skierowaną jest głównie przeciw Rosyi i niekorzystnie wpłynie na politykę rosyjską w Mandżuryi.

Warszawa 12 lutego. Zmarł Łucyan Wrotnowski, wiceprezes Towarzystwa sztuk pięknych, założyciel warszawskiego *Słowa* a w ostatnim czasie jego wydawca i redaktor.

Poznań 12 lutego. Bardzo liczne zebranie tutejszych Niemców uchwaliło wysłać do kanclerza hr. Buelowa następujący telegram: „Przeszło tysiąc Poznańczyków z miasta i prowincyi, należących do wszystkich stronnictw, którzy zebrali się tutaj celem odbycia niemieckiego zgromadzenia ludowego, przesyła Waszej Ekscelencyi najgorętsze podziękowanie za energię i stanowczość, z jaką wystąpiłeś w sejmie pruskim w obronie uciśnionej niemczyzny na kresach wschodnich. Zarazem ślubujemy, że gotowi jesteśmy popierać niezachwianie i z radosnem sercem wszystkie zarządzenia rządu państwowego, zmierzające do podniesienia i rozwoju niemczyzny i że pragniemy w tem narodowem dziele być jak najgorliwszymi współpracownikami. Ożywieni nową otuchą, dołożymy jednomyślnie wszelkich starań, aby kultura niemiecka i duch niemiecki stały się w prowincyach wschodnich silną warownią przeciw naporowi Słowiańszczyzny".

Wiedeń 12 lutego. Celem uroczystej manifestacyi gratulacyjnej z okazyi złotego wesela arcyksięcia Rajnera odbędzie się 18 lutego o 4 popołudniu nadzwyczajne posiedzenie Izby panów. Następne zwykłe posiedzenie Izby panów odbędzie się 19 bm., na porządku dziennym ustawa o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych.

Kraków 12 lutego. Przed dziesięciu dniami wyjechał stąd do Wiednia właściciel wielkiego składu materyałów budowlanach Henryk Lorie w interesach swego składu. Zamieszkał w hotelu „National". Dnia 3 bm. wyszedł z hotelu i odtąd ślad o nim zaginął. Rodzina czyni usilne zabiegi celem odszukania go, starania te dotąd nie wydały rezultatu. Przypuszczają, że uległ jakiemuś nieszczęśliwemu wypadkowi lub padł ofiarą zbrodni. Stosunki majątkowe Loriego są zupełnie uregulowane.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 12 lutego. Hr. F. Hoyos ze Stanisławowa. H. Vassary z Naposvá (Węgry). M. Umiastowski z Kutkorza. H. Engel z Rumunii. S. Sachsel z Podwołoczysk. J. Niementowski ze Zbaraża. W Dydejczuk z Peczeniżyna. K. Zawistowski ze Stawki, N. Berlizheimer z Moguncyi. A. Grohsmann z Monachium. A. Münter z Waniowa. B. Cieński z Łoszniowa. M. Rosenstok ze Skałatu.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 lutego. K. Bykiewicz z Wojniłowa. J. Kalinowski z Wołynia. N. Łączyński z Zaborza. L. Ader z Krakowa. A. Luniak, J. Schmid, J. Meinl, A. Mandl i H. Thalhammer z Wiednia. H. Spitzer z Bielska. J. Trauer z Tryestu. P. Gerber z Remscheidu. A. Konstantyn z Petersburga. K. Lipiński z Kamienicy. G. Poten z Żółkwi. F. Gruiński z Delatyna. H. Morawicki z Gródka. M. Czadek i W. Bogdański z Przemyśla. F. Bambas z Lublany. B. Kuzianowie z Korszyłówki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 lutego. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. L. Podlewski z Czerniłowa. S. Żelechowska z Korczowa. M. Starorypiński z Rosyi. S. Agopsowicz z Bióżwi. M. Lewin i G. Broders z Paryża. W. Marmorosz z Karowa. A. Hinze z Mierzyniec. J. Grünwald ze Strychaniec. R. Freitag z Kołomyi. J. Miliński z Gródka. B. Śmiałowski z Stojaniec. G. F. Tobijaszak z Drohobycza. Dr. Attesland z Krakowa. J. Słonecki z Zadurowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 18·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·80.

Berlin 12 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 34·00.

Paryż 12 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 12 lutego. (Giełda zagraniczna) Kredyty austryackie 219·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·75. Laura 000·00.

Wiedeń 12 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265.—
" " " " " " 1889 3% 257.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 289·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr 112·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 419.—, Clary 40 zł. m. k. 164.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76·00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 192.00. Palffy 40 zł. m. k. 180.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.50. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 84.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 280.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 412 —.

Wiedeń 12 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·72—9·73, na maj-czerwiec 9·71—9·72, na jesień 0·00—0·00, żyto na wiosnę 8·10—8·12 na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień 7·74—7·76; kukurudza na maj-czerwiec 5·67—5·68; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00: owies na wiosnę 7·97—7·98, na maj-czerwiec 00.—000.—, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w pszenicy silna, w kukurudzy i życie pewna, w owsie słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·61—9·62, na październik 8·45—8·46; żyto na kwiecień 8·00—8·01, na październik 7·07—7·08; owies na kwiecień 7·68—7·70, na październik 6·40—6·42; kukurudza na maj 5·38—5·39, na lipiec 5·52—5·53. Rzepak na sierpień 12·55—12·65. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: silna. Pogoda: pięknie.

Lwów 12 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.00 do 586.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

59)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Tom II.

ROZDZIAŁ XXI.

Rozpoczęło się doroczne zmartwychwstanie natury; pulsa przyrody uderzyły żywszem tętnem, ruń zazieleniła czarną ziemię, ptaki rozpoczęły swoje preludya wśród młodych pąków drzew, a ziemia i niebo spowiły się w srebrzyste opary, któremi nieśmiała wiosna napół przysłania promieniejące swe oblicze. Zieleń pól służyła za rozkoszne tło, na którem wypukle odbijały się półropusze owocowych drzew, napełniających dolinę zapowiedzią obfitego plonu.

W powietrzu przeciągało długie, szumem wyciągnięte stado dzikich gęsi i żurawi, ciągnących nad zimne jeziora północy, a loty białych skrzydeł, niby błyskawice, przecinały pogodny lazur nieba. Wiosenne słońce opromieniło ziemię i życie wszędzie zatętniło na nowo, ale wśród ogólnego rozradowania i ożywienia matki przyrody, jedne tylko ludzkie nadzieje leżały martwe i zimne, bo żaden rozkaz Boży nie powołał ich do wskrzeszenia.

W twarzy Lei Gordon zaszła taka dziwna i nieokreślona zmiana, jak na pogodnem niebie, na którego dalekim nieboskłonie zaczynają się gromadzić czarne chmury, wysyłające naprzód złowrogie, wydłużone cienie.

Pozornie słońce jej pomyślności paliło się na zenicie, złocąc ścieżkę jej życia, ale promienie jego, zanalizowane wewnętrzną świadomością, blakły i traciły blask swój, a groźne cienie przeszywały je zewsząd. Być ocenioną, wybraną z pośród wielu, ukochaną nad wszystko, jest marzeniem każdej kobiety, to też obawa, aby majątek nie stanowił głównej przynęty do jej ręki, czyniła Leę bardzo nieufną względem swych wielbicieli. Że Leighton Douglas kochał kobietę, a nie dziedziczkę ogromnej fortuny, o tem była najmocniej przekonaną. Kiedy przyrzekła rękę swą Dunbarowi, wierzyła również, iż żadne materyalne względy nie powodowały jego wyborem.

Jak na charakter tak dumny i zamknięty w sobie, uczucia jej dla narzeczonego były wyjątkowo gorące i wylane; kochała go bowiem całą głębokością i zapałem swego szlachetnego i wielkiego serca. To też zawód doznany przyprawiał ją o powolne męki najsroższego upokorzenia. Kobiety kochające mają szósty zmysł, który im dozwala rozróżnić smak trucizny, zatruwający ich czarę szczęścia; to też Lea spostrzegła prędko, że w sercu jej wybranego zapanowała inna kobieta i że królowanie jej skończyło się niepowrotnie. Duma jej cierpiała srodze nad tem, a serce krwawiło się cichym bólem; pomimo to nie przestała być sprawiedliwą i nie rzucała całego ciężaru winy na Dunbara. Wierzyła mocno, że nie zdradził rozmyślnie jej zaufania, że padł ofiarą uroku, przeciw któremu walczył długo i wytrwale, i że zdruzgotanie niebotycznego gmachu ich wspólnych marzeń i nadziei nie przyniosło mu nic w zamian prócz cierpień i upokorzenia.

Stojąc dziś pod piramidą szkarłatnych geranii i złoto prążkowanych begonii, w pośrodku ośmiokątnej sali, do której wiosenne słońce wpadało przez oszkloną kopułę dachu, Lea porównywała w myśli zbytkowne szczegóły swego pięknego i zasobnego domu z ponurą i nagą więzienną celą, gdzie przebywała shańbiona i opuszczona kobieta, która strąciła ją z jej tronu. Nędzarka przywłaszczyła sobie berło i koronę monarchini, a cały przepych królewskiego otoczenia uwydatniał dziś tylko jej wewnętrzną nędzę i pustkę. Trochę bledsza niż zwykle, z podkrążonemi od bezsenności oczyma, nosiła nowe brzemię bólu ze zwykłą pogodą i godnością, tylko surowszy wyraz zaciskał jej piękne usta, a głęboka zaduma osiadała często na jej czole.

Przez dwa miesiące stosunki obojga narzeczonych trwały w naprężeniu, a choć tak jedna, jak druga strona starannie unikała wszelkich tłómaczeń, Lea stawała się coraz chłodniejszą w obejściu, Dunbar zaś w całem swojem zachowaniu był skrupulatnie grzecznym, zimnym i zamkniętym w sobie. Miss Gordon wiedząc, że musi nieodwołalnie abdykować z praw swych, obmyślała najodpowiedniejszy dla swojej godności sposób zerwania, któryby oszczędził przykrości i upokorzenia jej narzeczonemu.

Podczas tygodniowego trwania procesu widziała go tylko dwa razy i to na krótko; potem zaś Dunbar został wezwany nagle w jakiejś sprawie do Nowego Orleanu i pożegnał się z nią śpiesznie w obecności osób trzecich. Z punktualną akuratnością pisywał do niej grzeczne, przyjazne, nie oficyalne listy, które, jak niedostrzeżone pyłki szronu, zwiększały lodowiec, rozdzielający ich przyszłość.

Na wewnętrzną naradę wzywała ona tylko spowiednicę swoją dumę, krwawiące serce i nieugięte sumienie, a nad ostatecznym wnioskiem, do którego przyszła po długim namyśle, nie wylewała łez, nie skarżyła się, ani biadała daremnie. Tego rana otrzymała wspaniały kukiet róż wraz z krótkim bilecikiem, oznajmiającym o powrocie Dunbara, który ją prosił o pozwolenie widzenia się z nią w południe. Odpisała mu przyjaźnie, winszując dnia urodzin i prosząc o przyjęcie pięknego haftu, który wykonała dla niego własnemi rękami.

Tego dnia Lea ubrała się wykwintnie. Wśród kosztownych koronek, zdobiących jej szafirowy, aksamitny kostyum, zatknęła za wysadzany klejnotami pasek wiązankę wonnych róż, otrzymaną z rana i włosy swe związała w węzeł grecki.

Obszerny apartament, w którym się znajdowała, jaśniał bogactwem barw wschodnich dywanów, rozrzuconych na białej, marmurowej posadzce, mnóstwem kwiatów, porozstawianych w filigranowych koszach i wazonach i jaskrawem, podzwrotnikowem upierzeniem ptaków, fruwających po złocistych prątkach klatek. Wodotrysk w marmurowym basenie peristylu szeptał cicho, wtórując rozgadanemu śpiewowi kanarków; wielka, śnieżnopióra sowa, o okrągłych, rozumnych oczach, przechadzała się powoli, a wspaniała, syberyjska doga o puszystej, płowej sierści przeciągała się leniwie na kobiercu, łasząc się o suknię swej pani.

Na odgłos znanych kroków, krew uderzyła do twarzy Lei. Wyszła szybko jednakże na powitanie gościa, którego spotkała pod napisem „Salve", wyrytym na architrawie i wyciągnęła do niego rękę przez onyksowy stolik, zastawiony fiołkami. Tak w pewnem oddaleniu przetrzymała go chwilę.

— Rada jestem, że pana widzę z powrotem — odezwała się przyjaźnie — i życzę mu wszelkich pomyślności w dniu urodzin, ufając, że ten nowy rok będzie dla ciebie tak jasnym, jak to słońce dzisiejsze i tak rozkosznym, jak te oto róże, które mi przysłałeś.

Nigdy nie wydał jej się tak królewsko urodziwym i godnym jej hołdu jak dzisiaj.

— Dziękuję ci, droga Leo — odparł. — Światło i rozkosz mojej przyszłości spoczywa w twoich rękach. Od ciebie zależy spełnienie tych życzeń.

Złożył lekki pocałunek na jej ręce, a gdy usiadła na otomanie zarzuconej mnóstwem jedwabi i włóczek, zajął miejsce u jej boku.

— Rzuć tę robotę, proszę! — zawołał po chwili. — Poświęć mi dziś przynajmniej oczy twoje i uwagę i powiedz, iluż moich rywalów i zuchwałych wielbicieli utrzymałaś w mojej nieobecności w odwodzie, snując te oto jaskrawe tkaniny na wzór pracowitej Penelopy?

— A czy Ulises ma prawo być ciekawym? Czy wspomnienie Kalypsy nie powinno go skłonić do rozluźnienia złotych oków zależności Penelopy?

— Czyżby te jedwabne nitki, któremi oprzędzała swoje serce, ciężyły temu prototypowi wierności niewieściej jak kajdany niewoli? Ale przechodząc do innego tematu, z listu Kitty wniosłem, że byłaś trochę cierpiącą, droga Leo. Nigdy jednak nie wyglądałaś świetniej, jak dzisiaj.

— Władze spostrzegawcze Kitty są obecnie zaćmione jej szczęściem. Czy Princ wrócił?

— Przyjechał wczoraj i moja siostrzyczka tonie obecnie w morzu radości. Fizycznie zmienił on się bardzo na korzyść; rozwinął się zadziwiająco, ale jest zawsze nieśmiały i posępny w obejściu, jak istny mól książkowy, którym niestety pozostał.

— Dlaczego niepokoisz się jego naukowo-literackiemi skłonnościami? Pojechał przecie do Niemiec, aby się tam kształcić.

— Tak. Badanie pod mikroskopem czerwonych i białych ciałek, jadu, protoplazmów, chlorofilu etc., jest rzeczą wysoce pouczającą i przyjemną dla miłośników mikrobów, ale chodzi o to, jak praktycznie spożytkować te wiadomości, aby mu one dały sposób do życia. Pół roku temu był on tak bogatym, że mógł swobodnie dogadzać swoim naukowym zachciankom; obecnie musi zarabiać na siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.